PISMO MŁODZIEŻY **HEJNAŁ** ZESZYT I. ROCZNIK I.

15 MAJA 1928

B. PRUS.

PODOBNO ANGLIK MA ZWYCZAJ NIEWIELE MÓWIĆ O SWOICH ZAMIARACH, ALE TO, CO ZAPOWIEDZIAŁ, WYKONYWA DOKŁADNIE.

PODOBNO SZKOT ZAPOWIADA JAK NAJWIĘCEJ I JAK NAJGORĘCEJ, A WYKONYWA — JESZCZE WIĘCEJ I JESZCZE GORĘCEJ.

PODOBNO ŻYD NIGDY NICZEGO NIE ZAPOWIADA, TYLKO — DZIAŁA.

A PODOBNO MY — POLACY, ZWYKLIŚMY ZAPOWIADAĆ WSZYSTKO, ALE TO WSZYSTKO, CO MAMY I CZEGO NIE MAMY W SERCU, GŁOŚNIEJ I GORĘCEJ, ANIŻELI NAJGŁOŚNIEJSI I NAJGORĘTSI SZKOCI, LECZ WYKONYWAĆ STARAMY SIĘ — JAK NAJMNIEJ ALBO I WCALE NIC.

CO — PODOBNO — STĄD POCHODZI, ŻE U NAS ROZMYŚLANIA ZASTĘPUJE SIĘ... OPOWIADANIEM, A „PIĘKNE GESTY“ CENI SIĘ WIĘCEJ ANIŻELI SKROMNE CZYNY.

Fragmenty z „Tragedji o polskim Scylurusie“ J. Jurkowskiego (1604).

...Jakże miło o Synowie
Dla Ojczyzny kłaść swe zdrowie!
Mścijcie wszytkie jej zelżenia,
Strzeżcie pilnie onej mienia,
Aby krasa jej nie zbrzydła
Wwiedźcie ją pod białe skrzydła
Orła najpotężniejszego
Nigdy nieprzemożonego. —
Toć wam daję w testamencie,
Chowajcie go w duszy święcie!..

(„Testament Scylurusa“ Akt I.).

...Dziwny świat, dziwni ludzie w swym głupim rozumie;
Niebem chce być dziś ziemia w swojej górnej dumie.
Zamiast w niebo się patrzeć, to ludzie z zwierzęty
Wolą w ziemię spoglądać, skąd jest wiek przeklęty.
Wołałem w głos i z świecą laną chciwiem szukał,
Człeka w cnocie białego, każdy się ubrukał.
Żyją tu, do leśnego podobni zwierzęcia,
Nie chcą znać przeznaczenia swojego poczęcia.
Nie znalazłem ja ludzi na naukę bacznych,
W większej wadze dźwięk złoty, niż głos żywy zacnych!
Rozum staniał, koń w cenie, dobroć złości służy,
Droższe złoto niż mądrość, pochlebce niż Muzy,
Filozofji o ziemskiej i niebieskiej rzeczy
Dziś przed ludzi nie przynoś! Miej raczej na pieczy
Bałamuctwa przybłędne z obcej krajów strony,
Umiej zmyślać nowiny — będziesz wnet chwalony.
Grzecznością oni mienią: wyć z wilki, gdy wyją,
Nie znieść krzywdy, za łeb iść, pełnić, kiedy piją,
Nie wnosić cnoty między ścierwotuczne wrony,
Przysposabiać się w złości — krakać jak i ony. —
Już dzisiejsi Polacy tak różni od dawnych,
Jak krzywi Tatarowie od Rzymianów sławnych,
Jak Cyrce od Diany, od Wisły — Rudawa,
Skromność od hardej pompy, od sromoty — sława...
...Zapomniawszy swych przodków, z cnotą gubią wiarę
W niezbożności zniszczyli życia piękną miarę.
Łotry chodzą w sobolach, widły w złotogłowie,
Świnie w worach jedwabnych, a w rysiach frantowie.
Puszy się świat ten... W puszczę idź Diogenesie,
Mędrsze zwierzę obaczysz chyba w czarnym lesie.

(Akt IV: Diogenes szuka człowieka).

Transkrypcja: *A. E. Balickiego.*

IDEALIZM W ŻYCIU.

(Artykuły dyskusyjne).

I.

Na samym początku zadać sobie musimy pytanie, co to jest idealizm? Odpowiedź jest łatwa — idealizm to dążenie do ideału. W zrozumieniu powyższej definicji nastręcza trudność pojęcie ideału. Otóż przez ideał rozumiemy rzecz doskonałą, piękną i dobrą.

Ustaliwszy znaczenie słowa „idealizm“, zastanówmy się nad rolą, jaką odgrywa w życiu człowieka. W naszych rozważaniach wyjść musimy od celu, do którego dąży każdy człowiek. Tym celem jest szczęście, to jest zadowolenie płynące z zaspokojenia wszelkich pragnień. Przeto u człowieka, mającego swe szczęście na oku, wpływ idealizmu jest ogromny, bo on zaciera te bliższe cele człowieka, a na ich miejsce ukazuje nowe. Czasem, gdy ideał pokrywa się z celem człowieka, może mu dać szczęście dążenie do niego, ale to są wyjątki; w większości zaś wypadków, cel nie pokrywa się z ideałem a nawet, w większym lub mniejszym stopniu, stoi z nim w sprzeczności.

O takich ludziach mówić będę. Czy powinni się

wyrzec swych celów i szczęścia osobistego, czy porzucić idealizm? Według mnie powinni wyrzec się ideałów, bo cóż po nich człowiekowi, który widzi, że otaczające go życie jest zaprzeczeniem ideałów, że niema dobra ani sprawiedliwości na ziemi. Mając przed oczyma ideały, ma ciągły powód do rozgoryczenia i niezadowolenia, podczas gdy pogodzenie się z istniejącym stanem rzeczy ułatwiłoby znacznie życie tego człowieka. Prócz tego ideał jest zanadto oderwany, zbyt mglisty i nieosiągalny dla nas, w przeciwieństwie do celu określonego, realnego i dostępnego dla człowieka.

A jak przedstawia się idealista w życiu? Życie jest ciągłą walką z przeciwnościami różnej natury. Niema więc tam czasu na zaprzątanie sobie głowy pięknemi ale niepożytecznemi hasłami, lecz trzeba dążyć wszystkiemi siłami do wygranej w wielkim boju życia.

Konsekwentny idealista niczego nie dokaże w życiu, gdyż ziemska glina nie nadaje się zupełnie na wizerunek ideału. Sam zaś utraci wiarę, widząc kontrast, jaki zachodzi między jasną krainą ideałów, a ciemnem piekłem życia. Zabije go kłam zadany ideałom przez życie. Ujrzy ideały miłości i sprawiedliwości urzeczywistnione w wojnach i nienawiściach, w zasadzie siły nad prawem. Zabije go widok owych pseudo-ideałów, jakie sobie potworzyli ludzie. A na ziemi potrzebny jest ten ziemski, materjalny idealizm, który tak różni się od prawdziwego! W życiu potrzeba celów jasnych i wyraźnych, bez względu na ideały, bo inaczej zginie człowiek z ręki własnych „przyjaciół“, wyznających brutalną siłę i życie dla użycia.

To samo, cośmy powiedzieli o ludziach, da się powiedzieć o narodach. Zarówno ludzie, jak i narody mają swe wady i zalety. siłę i słabość, szczęście lub nieszczęście, życie lub śmierć.

Ponieważ główną funkcją narodu jest państwo. musimy je brać pod uwagę. Państwo słabe nie wytrwa długo, rozbite i ujarzmione przez silniejszego przeciwnika. To też głównym warunkiem istnienia i celem państwa jest potęga, czyto wojskowa, czy handlowo-przemysłowa. Przykładem takiej potęgi wojskowej jest Rzym. Rzym, który nie gardził żadnym środkiem; miecz i trucizna, złoto, zdrada i podstęp były jego bronią. Kierując się znamienną zasadą „divide et impera“, wzniósł się na wyżyny, na jakich żadne państwo ani przedtem ani potem nie stanęło. Cały świat należał do Rzymu. Być Rzymianinem, obywatelem rzymskim — znaczyło mieć wszystko, nie być nim — to upodlenie i przedmiot wyzysku Rzymian. A Rzymianin nie tworzył ideałów. Były one wytworem bujnej myśli greckiej. Rzymianin zapatrywał się na świat o wiele realniej. Wiedział, że czekają go dwa cele w życiu — szczęście osobiste i służba Rzymowi. Wiedział też dobrze, że swe marzenia osiągnie prędzej, gdy Rzym będzie potężny, niż gdy upadnie.

I dziś również przedstawiciel potężnego mocarstwa jest szczęśliwszym, niż człowiek z małego, uciśnionego kraiku.

Rzym zginął pod ciosem silniejszego; lecz została po nim jego historja, która jest znakomitą kartą w dziejach ludzkości.

Więc państwo w pierwszym rzędzie winno zdobyć potęgę, a przynajmniej znaczenie, a później dopiero może sobie pozwolić na idealizm, którego jednak przeważnie w życie nie wprowadza.

A w Polsce? Tu idealizm występuje na scenę dopiero w chwili najgłębszej niemocy i niewoli. Znaleźli się ludzie, którzy, zamiast rozbudzić uśpione siły narodowe i zerwać hańbiące jarzmo, ubóstwiali tę bezsilność, przyrównując ją i, co więcej, przypisując jej równorzędne męce Chrystusa. Naród pokarany za swe winy niewolą utożsamiali z Bogiem, robiąc zeń Chrystusa narodów. Zamiast haseł siły i walki orężnej, usypiali naród, który, zapatrzony w swą pozorną wielkość i świętość swego cierpienia, uważał, że zbawienie przyjdzie samo. I dwa powstania, podjęte z entuzjazmem i zapałem, ale bez siły i energji, uległy brutalnej potędze i dzikości przeciwników. I dopiero obca ręka, podana nam, nie bez interesu, z zagranicy, podźwignęła Polskę i strzaskała jej haniebne okowy.

Widzimy stąd, że tylko silne narody mogą dążyć do idealizmu, słabe zaś muszą osiągnąć znaczenie w życiu politycznem i wtedy dopiero mogą działać w tym kierunku.

Sam zaś idealizm, jakkolwiek bardzo piękny w teorji, w życiu małą lub nawet ujemną rolę odgrywa, odwracając naszą uwagę od życia, ku marzeniom pięknym ale bezpłodnym.

Wiktor Zdarowski.

II.

Zagadnienie filozoficzne idealizmu jest sprawą zbyt zawiłą i trudną, a do tego — sporną, aby móc pisać o niem bez koniecznego zasobu wiedzy i wykształcenia filozoficznego. Dlatego temat przenieść należy, jak sądzę, raczej na płaszczyznę życia, i zagadnienie staje się raczej praktycznem niż teoretycznem. Stąd i odpowiedź na pytanie: „co to jest idealizm?“ — musi być wyrazem powszechnego, potocznego pojmowania tego słowa.

„E, to idealista!“ — mówi się niekiedy z machnięciem ręki, i w tem lekceważeniu tkwi pojmowanie idealizmu jako marzycielstwa, nie liczącego się z rzeczywistością i nie umiejącego działać. Ten ujemny sąd, zresztą fałszywy, jak spróbuję później dowieść, nie wyczerpuje jednak pytania. Niejednokrotnie idealistami nazywamy ludzi, pracujących dla jakiegoś ideału, czyli celu, zwłaszcza o ile gotowi są do poświęceń dla niego, oraz, o ile postępują w sposób szlachetny. Jako takich wymienić by można: Mickiewicza, Katona z Utyki, Sokratesa, Tołstoja, Traugutta, Wilsona i wielu, wielu innych. — Z tych przykładów widać, że owe cele działania nie mogą być „byle jakie“; np. Bismarck'a lub Napoleona, chociaż pracowali dla pewnych celów wytrwale i z poświęceniem, nie nazwalibyśmy idealistami — z tej przyczyny, że cele te, według naszych pojęć etycznych, nie były szlachetnemi. Ogólnie powiedzieć możemy, że idealizm jest to ukochanie pewnych wyższych, szlachetnych celów (jak: doskonalenie się moralne, pomnażanie na świecie szczęścia, sprawiedliwości, miłości, piękna itd.) i dążenie do wprowadzenia ich w życie.

Jakie tak pojęty idealizm ma znaczenie dla życia jednostek? Zanim odpowiemy na to pytanie, przyjrzyjmy się zarzutom, jakie podnoszą jego przeciwnicy.

Tu trzeba zrobić jedną uwagę. Ogromna większość ludzi przepędza życie bezmyślnie; życie ich zewnętrzne składa się z zabiegów około pożywienia, mieszkania, podtrzymania gatunku; ich życie wewnętrzne — z nałogów, niskich instynktów, nieświadomych siebie uczuć. Są oni przekonani, że „niema innej pewności poza własnem życiem", a nasze prawo używania życia może być ograniczone co najwyżej koniecznością życia społecznego, gdyż inaczej straciłoby się możność korzystania z niego. — Są to pospolici materjaliści i egoiści, którzy sobie nawet z tego sprawy nie zdają.

Jednakże ludzie na pewnym poziomie duchowym nie zadowolą się tak zwierzęco bezmyślną „ideologją" i pragną znaleźć jakąś drogę. Dobre ich instynkty, wzmocnione przez kulturę duchową, prowadzą ich do idealizmu, jednakże utrudniają im ten wzlot grube i złe instynkty egoistyczne, stanowiąc podłoże materjalizmu. Otóż, rzecz dziwna, te niższe popędy znajdują więcej obrońców, niż wyższe, chociaż zarówno jedne, jak drugie są taksamo (conajmniej!) rzeczywiste i niezaprzeczalne. Wspomniani obrońcy egoizmu i związanych z nim popędów gromadzą szereg argumentów, mających usprawiedliwić ich sposób postępowania. Ten to szkodliwy gatunek „teoretyków materjalizmu" (używam wciąż tego słowa w powszedniem znaczeniu, jako przeciwieństwa idealizmu) umacnia „bezmyślnych materjalistów" w ich postępowaniu, — które jest, bądź co bądź, drogą po linji najmniejszego oporu, — i utrudnia bardzo postęp ludzkości.

Powiadają oni tak: „Świat jest urządzony bez sensu i celu, ludzkość staje się coraz to gorsza, a mnóstwo zła na świecie wyklucza is nienie sprawiedliwego Boga — co wszystko, pesymistyczne ale prawdziwe, usprawiedliwia w pełni następujący światopogląd: Naczelnem pragnieniem człowieka (który jest tylko inteligentnem zwierzęciem) jest żądza szczęścia, które osiągnąć może, zaspakajając swoje chęci. Aby zaś to przeprowadzić, musi być egoistą, posiadać siłę i nie krępować się ludzką moralnością, opierającą się na wierze w nieśmiertelną duszę. — Tymczasem wy, idealiści, marnujecie życie dla jakichś złud; budujecie na nieuzasadnionym optymiźmie; jesteście niedołęgami i nie umiecie patrzeć trzeźwo na rzeczy (czego przykładem choćby polski mesjanizm), a w dodatku — wszystkie wasze wysiłki od wieków idą na marne"...

Spróbujmy odpowiedzieć na te zarzuty, co znakomicie przyczyni się do utrwalenia się w idealiźmie i wyjaśnienia jego roli.

Co się tyczy pesymistycznego poglądu na świat materjalistów, to 1-o jest on fałszywy, 2-o gdyby nawet był prawdziwy, nie usprawiedliwia materjalizmu. Trudno na tem miejscu przytaczać dowody na fałszywość materjalistycznego światopoglądu; powoływać się na wielkich idealistów; przypominać, że „tylko powierzchowne poznanie wiedzy może od Boga oddalić, prawdziwe — musi przybliżyć" (Darwin), oraz, że „najnaiwniejsza z nadziei bliższą jest prawdy, niż najbardziej wyrozumowana rozpacz..." (Wagner). To trzeba jeszcze zaznaczyć, że prawdziwy mędrzec, choćby był materjalistą w filozofji, nie będzie przez to gorszym w życiu, boć samo rozważanie tych spraw wzniesie go na wyżyny, gdzie wieje chłodny, czysty wiatr rozpaczy, ale nie dochodzą już wyziewy bagniste zwierzęcości. Stąd szczytny ateizm, to może być więcej, niż małostkowa wiara... — Nie lękajmyż się więc o to, czy nasza wiara w dobroć Boga, w szczytne powołanie człowieka, w potęgę ducha iest prawdziwą. Raz, że jest nią; a powtóre, gdyby nawet była fałszywą, to czyż nie lepiej wierzyć w złudę, która nas czyni wzniosłymi i szczęśliwymi, niż w prawdę (conajmniej tak samo niepewną), któraby nas spodliła i unieszczęśliwiła?! — Nakoniec, pesymizm jest nie gorszym gruntem dla idealizmu, niż optymizm, choćby dlatego, że nie naraża na rozczarowania. Możemy sobie powiedzieć: „Świat jest podły, ale przynajmniej w królestwie mojej duszy niech będzie pięknie". Nie mamy nic do stracenia, a do zyskania — wszystkie dobrodziejstwa idealizmu. — Idealizm jest celem i nagrodą sam w sobie, a w otoczeniu podłem napawa nas radosną dumą z naszej wartości i niezależności. Nawet przypuszczenie o niesprawiedliwości Boga powinno być dla nas najlepszą zachętą do cnoty — bezinteresownej, a „w życiu czynić czeba zawsze tak, jakby na nas patrzył ten Bóg, który jest najwyższem pożądaniem naszego serca" (Maeterlinck). Mądry pesymizm więc nie wyklucza idealizmu; niemniej należy pamiętać, że optymizm jest bardziej uzasadniony, a zarazem jest normalnym stanem zdrowej duszy.

Drugi z kolei argument materjalistów, który głosi, jakoby ich filozofja jedynie dawała szczęście, również nie wytrzymuje krytyki. Już sam pomysł uszczęśliwienia człowieka na wyższym poziomie duchowym za pośrednictwem najniższych popędów jest rażąco nielogiczny. W duszy ludzkiej, — skądkolwiek by się wzięły, — zaszczepione są tak silnie ideały etyczne, tęsknota za nieskończonością, żądza doskonalenia się, — że zdeptanie ich żadną miarą nie może przynieść szczęścia. Dlatego to egoista i materjalista, choćby mu się najlepiej wiodło, choćby okłamywał sam siebie, nigdy nie zazna spokoju duszy, zwanego „czystem sumieniem", owego szczęścia pełnego, płynącego z altruizmu, dobroci i miłości, które jest darem ludzi dobrej woli. „Szczęście zależy nie od warunków zewnętrznych, lecz od duszy naszej" — tę wielką, prostą prawdę stwierdzamy własnem doświadczeniem, i stwierdzamy ją poprzez wszystkie wieki; albowiem — jak mówił Jezus z Nazaretu — „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, gdyby samego siebie stracił..." Wyrzekając się niskiego, egoistycznego szczęścia, płynącego z uciech materjalnych, zyskujemy stokroć głębsze i czystsze szczęście, płynące z idealizmu. Powtarzam raz jeszcze: nawet pomijając względy religijne, kierując się tylko osobistem pragnieniem szczęścia, musimy przyznać wyższość idealizmowi.

Jeden z najpowszechniejszych, i to niepozbawiony racji zarzut, jaki zwykło się zwracać przeciw idealistom, dotyczy niedołęstwa i patrzenia na sprawy nierealnie. W istocie — wielu idealistów „bujało po obłokach", zgoła nie stąpając po ziemi, wskutek czego niczego nie zdziałali, a całe życie narzekali na niesprawiedliwość świata. Szczególnie my, Polacy, których narodową wadą jest nadmiar uczucia i wyobraźni, często dawaliśmy się ponosić tym siłom, lekceważąc przestrogi rozumu i nie mając dość woli do urzeczywistnienia pięknych marzeń. Typowym wykwitem takiego polskiego idealizmu był mesjanizm. Dla tego to u nas wyraz „idealista" stał się synonimem „niedołęgi". Otóż: precz z takim idealizmem! Trzeba myśleć porządnie, brać rzeczy trzeźwo i wiedzieć, czego

się chce, a potem przeprowadzać swoje ideały, w sposób praktyczny i rozsądny. Cóż nam z idealizmu, który tylko gadać umie? Świat chce czynów, i biada nam, jeśli nie będzie przybywało takich trzeźwych, realnych idealistów, na wzór Ameryki; w przeciwnym razie zawsze będą materjaliści górą. Do nas to stosują się słowa Jezusa: „Oto was posyłam jako owce między wilki; bądźcież tedy roztropnymi jako węże, a szczerymi jako gołębice".

Odparcie ostatniego zarzutu: bezpłodności idealizmu, pozostawiam na koniec.

— Poświęciwszy tyle miejsca odparciu zarzutów, godzących w idealizm, przyjrzyjmy się, czem on jest w życiu jednostki, i co nam daje? — Jest to oparte na religijności (co bardzo ułatwia sprawę, choć trafiają się idealiści niewierzący) nieustanne dążenie wzwyż; jest to doskonalenie się, polegające na ciągłem zbliżaniu się do pewnych ideałów etycznych (przyczem nie lękajmy się zbyt wysokich ideałów: „Trzeba chcieć być bardzo doskonałym, aby stać się jako tako porządnym człowiekiem"); jest to wiara, nadzieja i miłość, — „ale z tych największa jest miłość"...

A co daje nam idealizm? — Przedewszystkiem nadaje życiu wartość i sens, którego ono niema ani dla „przeciętnego", ani nawet dla „myślącego" materjalisty, u których na dnie zawsze jest poczucie pustki; daje głębokie szczęście, płynące z harmonji między najlepszemi popędami naszej duszy a życiem, daje wiarę w Boga, w siebie, w postęp, a stąd chęć do życia, energję, radość walki ze złem w sobie i w świecie, spokój w szczęściu i podporę w nieszczęściu, słowem — podnosi nas do wartości człowieka. Tymczasem materjalizm zniża nas do rzędu zwierząt, a na miejsce wszystkich dobrodziejstw idealizmu daje nam poczucie bezcelowości naszego życia, rozterkę wewnętrzną, pesymizm, niechęć do życia, i rozpacz, której nie zagłuszą żadne sofizmaty, ani nawet kilka dni upojenia. Pytam się, pomijając nawet wzgląd na religję i odpowiedzialność pozagrobową, — czyż można wahać się w wyborze między idealizmem a materjalizmem?

* * *

Zrozumiawszy rolę idealizmu w życiu jednostek zastanówmy się, jak przedstawia się on w życiu narodów, i czy i tu przyznać mu możemy wyższość nad materjalizmem. Napozór mogłoby się wydawać, że — nie. Czy słusznie? Wszak naród jest sumą jednostek, ludzkość — sumą narodów; czyż mogą inne prawa rządzić „ludźmi", niż „człowiekiem"? — Zanim na to pytanie odpowiemy, pomyślmy, — co to znaczy: „idealizm w życiu narodów"? Naród nazwać możemy „idealistą" wówczas, gdy spełnia zbiorowe czyny idealistyczne; to zaś dzieje się wówczas, gdy albo większość obywateli przejęta jest jednym duchem i dąży do wspólnych ideałów, albo też idealistyczna część obywateli prowadzi za sobą bierną większość. Przykładem na pierwszy wypadek może być: Europa w czasie krucjat, Polska w czasie walk z „niewiernymi" lub w r. 1920; przypadek drugi — W. Rewolucja, Polska w okresie reform po 1-ym rozbiorze, Niemcy romantyczne. Jak widać z powyższych przykładów, idealizm w życiu narodów objawia się bądź w życiu wewnętrznem państwa, bądź w jego stosunkach z innemi narodami. Trzecia dziedzina idealizmu zbiorowego dotyczy spraw, wspólnych różnym narodom, np. kwestyj społecznych, kulturalnych, itp. Jako przykłady wystarczy wskazać: ruchy wolnościowe w XIX w., walka o handel niewolnikami, wreszcie — współczesny ruch pacyfistyczny. Jak widzimy, pojęcie idealizmu w życiu narodów jest możliwe, czego wreszcie dowodzi i ten fakt, że może istnieć również zbiorowy materjalizm, np.: Prusy za Bismarcka, Cesarstwo Rzymskie, Rosja współczesna. Zachodzi pytanie: jaką rolę odgrywa idealizm w życiu narodów?

Pierwszem polem działania dla niego jest rozwój wewnętrzny państwa. Dobro ojczyzny, karność, poświęcenie — oto ideały obywatelskie. Jeśli przyświecają większości narodu, to naród ów podnosi się na wszystkich polach, czego przykładem choćby Polska Jagiellonów, lub — daj Boże — Polska współczesna. Łatwo też o przykłady, że brak tych ideałów zgubił nawet wielkie narody, — jak Grecy i Rzymianie, a tembardziej — Polskę czasów Saskich.

Drugą dziedziną idealizmu są stosunki polityczne między państwami, i związane z tem inne zagadnienia międzynarodowe. Trudno ukrywać, że w tej dziedzinie idealizm z wielkim trudem dochodzi do głosu. Cywilizacja nasza nadal splamiona jest strasznem barbarzyństwem, jakiem są wojny; zdaje się, że ostatnia burza wojenna oczyściła nieco powietrze i przemyła ludziom oczy. Zaprawdę, ludzkość ma zbyt ważne sprawy do załatwienia, aby marnować tyle sił, pieniędzy i czasu na wyrzynanie się wzajemne. Pokój, rozbrojenie powszechne, współpraca narodów w walce z wspólnemi nieszczęściami, — te hasła brzmią dziś nad Europą, i, dzięki Wilsonowi, posiadają pewne warunki bytu i świadectwo istnienia w Lidze Narodów. Pamiętając jednakże o obowiązku trzeźwości, musimy wyzbyć się złudzeń o szybkiem nastaniu powszechnego pokoju; wiedząc zaś, że narody są zbiorem jednostek, musimy wśród jednostek budzić owe ideały ogólno-ludzkie.

Trzecią dziedzinę idealizmu stanowią głównie sprawy społeczne, wspólne wszystkim narodom. Ideały sprawiedliwości i altruizmu cierpią tu najwięcej. Obecnie robi się na tem polu dużo, — niestety, nie wszystkie poczynania wolne są od materjalizmu i egoizmu. Wprowadzenie w czyn etyki chrześcijańskiej jest tu najwyższym ideałem; i tu też jedyną drogą wydaje się podniesienie ogólnego, duchowego i moralnego poziomu społeczeństw, oraz propaganda nie nienawiści, lecz miłości.

Odrazu uderza nas fakt, że owe dziedziny idealizmu w życiu narodów zachodzą na siebie, a nawet — powodują wzajemne konflikty. To też całą trudnością dla szlachetnego człowieka jest wyszukanie drogi, któraby go czyniła: patrjotą — lecz nie szowinistą, demokrotą — ale nie niszczycielem, i „pacyfistą" — ale nie „zaślepieńcem".

Gdy rozważamy rolę idealizmu w życiu narodów, narzuca się nam pytanie, które już poprzednio celowo przemilczałem: który z dwu wielkich obozów zwycięża w życiu: idealiści czy materjaliści?

Ci ostatni powiadają m. więcej tak: „Idealiści mają piękne zamiary, ale cóż z tego, kiedy nie osiągają żadnych wyników... Cnoty ich byłyby dobre na jakiejś świętej planecie, wolnej od walki o byt; ale

na ziemi „są nawet szkodliwe, gdyż pozbawiają broni wyznawców swych, utrudniając im walkę z tymi co cnót nie praktykują, a przeto hamują rozwój typów najlepszych na korzyść mniej dobrych“. Stąd też wszyscy idealiści od wieków byli bezbronni i przegrywali sprawę, czego przykładem całe rzesze myślicieli czy wynalazców, których tłum pakował do szpitala warjatów lub zabijał, jak Chrystusa, Sokratesa, Joannę d'Arc, i w. i. Tymczasem ich prześladowcom wiodło się dobrze i wielu zapewne doczekało starości wśród czci powszechnej. A ponieważ tłum bynajmniej się nie polepszył, więc też niema nadziei, aby się idealistom miało lepiej powodzić w przyszłości.

Co się zaś tyczy idealizmu w polityce, to ten już całkiem nie popłaca, czego dowodem dzieje Polski, która wiecznie nadstawiała karku za całą Europę i — i straciła niepodległość.. Tutaj to właśnie rządzi prawo pięści wszechwładnie, co okazało się w potędze Rzymu albo Niemiec. Wreszcie, ogółem biorąc, na świecie nie dzieje się wcale lepiej niż dawniej, więc Chrystus i tylu męczenników napróżno poniosło śmieć, a tysiące idealistów zmarnowało życie.. Nie byłoż szaleństwem walczyć tak beznadziejnie?! — a wreszcie — sprawa, która zawsze przegrywa, nie może chyba być dobrą“...

Najpierw, gdyby nawet wszystkie te czarne poglądy były prawdziwe, nasz idealizm miałby i tak, jak mówiłem, rację bytu, jako cel i nagroda sam w sobie. Ale czy tak jest? Czy idealiści zawsze przegrywają? — Otóż nie, — zawsze wygrywają! „Oczywiście — mówi M. Maeterlinck — człowiek bezwzględny pokona przeciwnika, skrępowanego licznemi przepisami moralnemi, a człowiek kochający, pobłażliwy, czy zdolny do poświęceń dozna krzywdy od brutala i cynika, ale czyż można to nazwać zwycięstwem silniejszego nad słabszym? Czyż klęska owa dotknęła w czemkolwiek samą treść życia człowieka lepszego?“. Utraci zapewne korzyści materjalne, ale poniósłby stokroć większą stratę, gdyby ustąpił coś ze swej wartości duchowej. Dlatego to wszystkie pozorne zwycięstwa nad idealizmem były w istocie klęskami zwycięzców; wszak krzywdzeni są szczęśliwsi od krzywdzicieli, i któż z nas nie wolałby być na miejscu Sokratesa np., niż jego prześladowców?... Tu właśnie leży szczytność idealizmu, że nawet pokonany materjalnie, — zwycięża moralnie.

Co więcej! Zwycięża nawet i materjalnie! Przecież ludzkość cały swój postęp zawdzięcza takim „marzycielom“, „zapaleńcom“, idealistom, którzy patrzyli ponad krzątaninę życia codziennego, — tym właśnie idealistom, których za życia uważano za głupców lub warjatów.. I w życiu narodów również materjalizm na dalszą metę zawodził zawsze, czego przykładem choćby Rzym i Niemcy, których zdeptanie ideałów nie uratowało przed nieubłaganą sprawiedliwością dziejową. I Polska upadła, jak wspomniałem, właśnie z braku prawdziwego idealizmu, a zmartwychwstała dzięki niemu. Bo, gdyby nie ten idealizm, nawet fałszywy i marzycielski, który kazał naszym wieszczom głosić mesjanizm, a każde pokolenie pchał do beznadziejnej walki, Polska byłaby umarła jako naród i nie mogłaby powstać jako państwo. Nakoniec i w całej ludzkości odbywa się, mimo wszystko, powolna zmiana na lepsze, właśnie dzięki wcielaniu się haseł wielkiego idealisty — Chrystusa. Zniesienie niewolnictwa, zrównanie ludzi, wysoka i dość powszechna kultura, która nawet wojen już nie chce — to wszystko jest dorobkiem idealistów. Tak więc nikt z nas nie powinien się ociągać, ani zrażać choćby największemi niepowodzeniami, może sobie bowiem powiedzieć: moje będzie za grobem — zwycięstwo! — Oto jest zawiązany po wszystkie czasy sojusz cichy, niepisany, prawdziwych — ludzi. Wszyscy oni, wielcy czy mali, żywi czy umarli, braćmi są „w duchu i w prawdzie“. Zwolna, krok za krokiem — zwyciężają. Robią porządek na ziemi; nie dla siebie! Dla przyszłości, dla „Królestwa Bożego“.. A jako my jak braci kochamy „naszych“ w przeszłości, tak i nas, kiedyś, za braci — może za wodzów? — mieć będą. Każdy prawy człowiek, który stara się o doskonałość i miłość, jest naszym sojusznikiem w boju. A tak, choćbyśmy nigdy wygrać nie mieli, przecież pójdziemy za najgłębszem wołaniem naszego serca i będziemy walczyć, — bo życie niema innego ani lepszego sensu.

A. R.

— Hej, chłopcze!

— A co?

— Masz rodziców?

Chmura nieufności pokrywa umorusaną twarzyczkę. — Ręce zakłada niezdecydowanym ruchem wtył i podejrzliwe oczy, z pod daszka oberwanej czapki, kieruje badawczo na pytającego — — —

Głuchym i obojętnym głosem, w którym czai się codzienna, bezimienna tragedja, rzuca wreszcie:

— Nie...

— I nie będziesz miał święconego — ?

Niedbałe wzruszenie ramionami — — —

— A nie — —

— A chciałbyś mieć?

Powtórne niespokojne spojrzenie — — z jakimś beznadziejnie smutnym uśmiechem pada:

— Ma się wi!

— To przyjdź w sobotę popołudniu do Ymki, Krowoderska 8. A może masz kolegów? No widzisz, to ich przyprowadź ze sobą. Dowidzenia!

Zamyślony chłopiec patrzy za odchodzącym długo, długo...

Nagle spluwa z zadowoleniem przez zęby i z rękami w kieszeniach idzie przed siebie niedbałym krokiem dziecka — włóczęgi — — —

A wiosna była... życie tętniło radosnym zwycięskim rytmem — — —

Słońce tłustemi plamami złota całowało twardy i zimny, jako ta dola bezpańska, bruk — — — —

Chłopiec gwizdał rozgłośnie: Dulcynejo!

— — — — — — — — — — — —

...Ruch był i gwar, co się nazywa. Do wielkiej jasnej sali wnoszono stoły i stołki. Po chwili, gdy ustawiono je w wielką podkowę i pokryto obrusami, poczęły wjeżdżać triumfalnie babki, mile wdzięczące się na talerzach; w koszykach mieniły się barwami tęczy pisanki... Przygotowania były na ukończeniu. Zrobiło się cicho i jakoś dziwnie uroczyście — — —

Rychło zaczęli się schodzić goście... Co trzeci, czwarty na bosaka, o nogach koloru ziemi świętej, w ubraniach nieokreślonej barwy i kształtu, w które zarówno wsychał i śnieg i pot i deszcz — — — Niezdarnie, w brudnych, czerwonych i obrzmiałych dłoniach miętosząc niemiłosiernie to, co zwiemy nakryciem głowy, sunęli nieśmiało ku swym miejscom przy

stole. Niezgrabne, pokrzywione postacie; zapadłe, zbiedzone policzki; czoła, które w setne skazy poryła troska szara; oczy zapadłe w głąb, w których raz ognie dziwne błyszczą, to znowu zasnuwa je mgła bezgranicznej obojętności — — — — —

Nasi Goście świąteczni...

Przy niepokalanie białych obrusach szereg postaci szarych, nędznych... Bracia... Biły niepokojące, odwieczne pytania z brudnych łachmanów i duszę żarem piekły — — —

Zwolna nastrój stawał się coraz cieplejszy i serdeczniejszy — — — fantazja i humor, wraz z ilością spożytego święconego, rosły — — —

Posypały się deklamacje i monologi — — — Ktoś siadł do fortepianu...

Płynęły pieśni, wyrywając się nieraz z pod serca samego, płynęły zaklęte w nich skargi i radości poprzez otwarte okna hen — w daleki świat — — —

Zachód... Słońce migoce jeszcze ostatniemi blaskami — — — wpada do sali i barwi łachman złotem i purpurą, drży i lśni i ogni się iskier tysiącem w pieszczocie bezsłownej..

Jasna, czarem cichej pogody owiana chwila — — —

Liljowy wieczór kładł się na ulicach, gdy wyszli. I niepozorne sylwetki ginęły rychło w siwej, chłodnej mgle...

Dzieci nędzy — bohaterowie pracy
Cześć Wam!

Juljusz Bobrowski.

BALLADA O DALEKIM ŚWIECIE I O UMĘCZONEJ TĘSKNOCIE.

Nakryty kruchty przydaszkiem
Na stopniach zimnej katedry,
W mieście ogłuchłem, jak głębie
Zatopionego klasztoru w jeziorze,
Mistrz Łukasz gniazda wypatrzył gołębie
W cegieł zacisznym otworze.
Po czole przeszło pytanie mu ważkie,
Zarysowały się bruzdy, jak rysy
Spadłego tynku ze ściany,
Niezrozumiałe nikomu napisy,
Które codziennie czytamy.
„A czyście tamto już widzieli
Bracie Łukaszu? Za gór zrębem
Ponoć świat się nie kończy i nie dzieli:
A gdyśmy byli tam, to właśnie
Słoneczne domy wznoszono i tumom
Kazano pod strop wspinać się, by jaśniej
Witały i z dumą.
Jakże szeroki jest świat i jak szerokie
Są ludzkie ramiona, że mogą
Opasać go wzrokiem,
Nieustanną tęsknotą i gościńców
Lipowych spiekotą i drogą
Polnych miedz ogarnąć ogrom
Świata, wycisnąć rzeźwy sok,
Jako z owocu winogron,
Wyplunąć pestki zeń
I wyprężywszy mięśnie gibkie,
Jak na sprężynie, szary cień
Zamieniać w złoto zboża lipkie.
Ponoć korabiom płynąć nakazano
Po modrej fali ku dalekim portom.
Słoną morką żagle wydęte ponoszą
Pod kormoranów lecących kohortą.
„Czyście słyszeli, Bracie Łukaszu, zboże
Kiedy szumi sypiące się w kłosie,
Zaprawdę tyleż ludzi w kłosach tam dojrzewa,
W wartkiej krwi koleinach płynie morze
Nieskończonych zachwytów, jak w głosie
Pierwszego Człowieka!
Jakież tam dziwy na traktach,
Mierzonych kretowiskami miast!
Bo toście jeszcze tam nie byli,
Dróg nie zdeptali słońcem zlanych,
Pod Krzyż nie poszli Południowy
I nie widzieli modrych gór w zacieniach,
A ozłoconych przy konarach;
Jakoż wam stać tu u katedry,
Pod cieniem wieży zacienionej
U kruchty ciemnej pod przydaszkiem
Pytaniem głowę męczyć ważkiem
Czemu są drogi we dwie strony?
Że są tam ludzie jacyś inni,
Życie rozlewne, potoczyste —
To mówią drogi, przez zagony
Idące we świat w obie strony,
Aż popod tumy rozłożyste,
Poza sklepień szarych naw łukowia;
Jakoż wam czekać tu wyłowia
Tych dziwów dziwnych z tamtej strony,
Aż zejdą znowu się tu w cieniu,
W cieniu tej wieży zacienionej,
Gościńce wiecznie słońcem zlane,
Idące we świat w obie strony.
„A czyście tamto już widzieli,
A jeszcze tamto za tem tamtem
I nieskończoność cudów wiela
Na kramach świata darmo mieli;
Nie być wam tu trwożliwym chłopcem,
Który nad dachów patrzy kantem
Na miedz sąsiedzkich granic kopce,
A jeno myślą goni dalej,
Gdzie świat nie kończy się ni dzieli,
Ale sypiącem zbożem pali".
Tak — ci Mistrzowi w cieniu kruchty
We włosach wicher gadał długo,
Aż nogi jęły go w dół ciągnąć
Po stopniach zimnych wlokąc zwolna,
Zwolna ku drodze w obie strony
Idącej cicho a odwiecznie
W odwiecznej zgodzie przez zagony.
— — — — — — — — — — —
Wróci aż całą drogą zejdzie
Od beluardy i donżonu,
Strażnikom się przy bramach skłoni,
Ufny w gościnność ludzkich domów,
Ludziom użyczy w sercu schronu,
Od beluardy i donżonu
Aż po najdalsze krańce zgoni,
I wróci w zimny chłód katedry
Drogą, idącą w świat — w dwie strony.

Władysław Krygowski.

Zapomniana rocznica.

(W 65-rocznicę śmierci M. Romanowskiego).

Upadek powstania listopadowego zadecydował o klęsce narodowej. Rozpoczęły się masowe wywożenia najlepszych synów ojczyzny na Sybir, aresztowania, sądy. Szubienice uginały się pod ciężarem patrjotów, miny podziemne zapełniły się kwiatem młodzieży polskiej, przykutej łańcuchami do taczek. Knut i nahajka świstały bezustannie.

Nic więc dziwnego, że i w literaturze naszej nie odzywały się narazie głosy, nawołujące do czynu gdyż społeczeństwo wyczerpane ofiarami, złożonemi na ołtarzu ojczyzny, zaniechało zrazu dalszej daniny i postanowiło w skupieniu czekać na odpowiedni moment. To też literatura poczęła szukać dróg nowych i poczęła coraz to więcej zwracać się myślą wstecz, poczęła opiewać przeszłość, która teraz dla dusz polskich nabierała większego uroku. Cenzura jednak nie pozwalała oddawać pewnych epok w ich całym blasku i zmuszała poetów i pisarzy do opiewania wypadków mniej jaskrawych i ważnych w pamiętniku, djarjuszu, poemacie, komedji i gawędzie. Słowem poezja była tym czynnikiem, który, acz w ramach płytkich i szczupłych, pielęgnował myśl niepodległą i na skrzydłach natchnienia unosił ją hen, ponad wszelkie upokorzenia. Wyrazicielami tej myśli byli nietylko poeci, ale także i ci, którzy za Polskę ginęli — powstańcy. Jednym z takich ludzi, którzy poezję potrafili na czyn zamienić, którzy skowali ją w nierozerwalny łańcuch z poświęceniem, był poeta powstaniec — Mieczysław Romanowski.

Wychowany na poezji romantycznej, a zwłaszcza na utworach trzech wieszczów, którzy jeno o wolności ojczyzny marzyli, kontynuuje ich myśli. Burza jest jego żywiołem, o nią się modli i o niej wciąż myśli. A sam o sobie powiada:

„Jam przedburzowiec, przeklęte plemię,
„A możem z piorunów jeden?“

Słowa te są charakterystyką pisarza-poety, pisarza człowieka. Sam wie, że burzę wieści i nietylko ją wieści, ale i woła — do czynu:

„Nie patrzcie czy wam przypadnie plon zbierać.
„Naprzód! — a z piersią do poświęceń zdolną!
„I nauczycie się co dnia umierać —
„Ale rozpaczać nigdy wam nie wolno“.

I znowu nadchodzą chwile zwątpienia, w których poeta pyta: „A czy zwyciężym“. Ale te chwile, które jak zmora spędzały mu sen z oczu, tłumi poeta okrzykiem:

„Audaces iuvat fortuna“!!

Rok 1861 dość silnie zaznaczył się w twórczości Romanowskiego, a wiersze, które w tym roku powstały, są pisane krwią patrjoty, który z przerażeniem słuchał wieści z Warszawy, gdzie na placu zamkowym spłynęła krew niewinnych ludzi. Echa tych zajść znajdujemy w „Modlitwie“, „Dziewczce“ i wreszcie w przecudnym i „najsilniejszym wierszu, jaki wydała poezja Polski zakutej w kajdany“ w „Pieśni młodej wiary“.

W „Pieśni“ dodaje wszystkim otuchy:

„W górę serca, świat się pali,
„Sądy Boże głosi dzwon.
„Próchno zbrodni w gruz się wali,
„W gruz przemocy leci tron
„Dość już kajdan, łez i kłamstwa dróg!

Poeta zaczyna coraz bardziej wierzyć, że dla kraju daleko lepiej będzie, gdy on z mieczem w ręku pójdzie na święty bój o Jej wolność, aniżeli, gdy, nastroiwszy lutnię na najsmutniejsze tony, śpiewać będzie o jej niewoli. Coraz częściej w utworach jego poczynają ukazywać się pioruny, a cała przyszłość narodu leży w łunach pożarów i gromach.

„Jutro burza, jutro rykną gromy“,
„Pan je wszystkim nad głowę zapali“...

I owo upragnione, przesycone burzą jutro nadeszło. Nie zwlekał długo, ani się nie ociągał, tylko na wieść o powstaniu chwycił za broń i stanął w karnych szeregach Borelowskiego. Ostatnim wierszykiem autora „Popiela i Piasta“ jest utwór na „Rozstanie“.

„Za was róże! za rodziny
„W bój za naród z pól i chat!
„Ach! dalekim tej godziny
„Łzami długich lat“.

I bez żalu i rezygnacji poszedł w bój za Tę, którą ukochał. I cała ziemia polska krasną się stała od czerwonych rogatywek i czerwieńszej krwi przelanej. Szum borów grał mu surmę bojową, gorące serca werbel biły rozgłośny, a szarą burką powstańczą okrył majestat narodu, żądnego wolności.

Niedługo jednak walczy, bo oto dnia 24 kwietnia roku 1863 „odcięty od głównego oddziału“ — w lasach Józefowa — „na czele 80 ludzi, wsparty przemożną siłą następującego nieprzyjaciela na bagna, walczył jak lew, drogo sprzedając swe życie. Silny i wprawny do robienia bronią, pięciu Moskali powalił bagnetem, nim ugodzony kulą w skronie padł otoczony wałem trupów“ [1]).

Tak zginął poeta-powstaniec, a śmiercią swoją zadokumentował, że nie było u niego rozdźwięku między pieśnią a czynem.

Charakteryzując teraz lirykę twórcy „Łużeckich“ przyznać musimy, że każda strofa, każdy wiersz dźwięczy czynem i to czynem niepospolitym, bo chęcią spełnienia ofiary za Ojczyznę. Przeczucie ofiary, ze smutkiem połączone, przebija w każdym utworze Romanowskiego, przez co wiersze jego mają specjalny charakter. Melancholja i samotność są również czynnikami dominującemi w całej twórczości poety. Do pessymizmu miał jeden krok tylko, ale wiara w zwycięstwo, wiara w zmartwychwstanie Polski nie dozwoliła na to poecie.

Romanowski jako pisarz był bardzo płodny. Sił swoich próbował na rozmaitych polach. Pisał dramaty, gawędy, utwory liryczne, słowem uprawiał wszystkie rodzaje literackie. Jednakże przerzucanie się z jednego gatunku literackiego w drugi, spowodowało, że poeta nie wyspecjalizował się w jednym z nich, że zostawił cały szereg wierszy słabych, acz nie bez cech talentu. Badając bliżej utwory poety-powstańca dojść musimy do przekonania, że we wszystkich zostawił „coś z siebie“.

Romanowski, dając literaturze naszej „Dziewczę z Sącza“, stanął pośród utalentowanych poetów polskich, a dziełami swemi i bohaterską śmiercią na polu chwały zyskał uznanie narodu

St. Sierotwiński (iunior).

---

[1]) z opow. naocznego świadka,

BAJECZKA.

Był sobie raz Profesor. I był raz Uczeń, ot, taki zły chłopiec, z gruntu zły chłopiec, co to i podpowiadał wszystkim i gadał na godzinach...

A było to już bardzo dawno; chociaż — ? — Profesor mówi, że to było wczoraj, a Uczeń znowu, że przed kilku laty. Dość, że było.

Profesor przyszedł raz do klasy bardzo, a bardzo smutny i, miast pytać, oparł głowę na ręku i, zapatrzony gdzieś, zaczął mówić...

Mówił cicho, cichuteńko, proste słowa padały między Uczniów; z początku słuchali uważnie, potem przestali rozróżniać słowa, każdy tylko czuł coś — coś koło serca... Profesor skończył i chciał pisać wzór na tablicy, gdy wstał z zapytaniem Uczeń i rzekł:

— „Tatusiu, chciałem...“ — tu przerwał i rumieńce wystąpiły mu na policzki. Profesor drgnął i coś mu musiało wpaść do oka, bo łza spłynęła i przecierał oczy husteczką,

Klasa w śmiech; szkolny śmiech, połączony nierzadko z tupaniem i wyciem. Uczeń usiadł zawstydzony i schował głowę między ramiona, — a po chwili już słychać było: $X^2 - 5y = 10$...

Dwonek. Profesor wychodził z klasy, rzucił jeszcze jedno, ciepłe spojrzenie na Ucznia i — Koniec.

Ze starego zeszytu przepisał
Jerzy Rattler.

KULT MASZYNY W LITERATURZE.

Rzadko który termin w zakresie twórczości artystycznej był tak rozmaicie i fałszywie interpretowany, jak futuryzm.

Określenie „futuryzm" stało się etykietką przylepianą na wszystko, co tylko zrywało z uświęconemi kategorjami, co zrywało z realistycznem traktowaniem rzeczywistości. Później jeszcze określenie „Futurysta" stało się wyrazem obelżywym, przezwiskiem nadawanem każdemu artyście i nieartyście, który „deformował naturę".

Nie mam tutaj zamiaru charakteryzować futuryzmu wogóle. Zaznaczam tylko, że był on reakcją przeciw uświęconym i ustalonym wartościom w sztuce. To jest jedyna, istotna cecha. Nie wartościowując rezultatów tejże reakcji stwierdzam, że we współczesnej twórczości obalenie wielu skostniałych form jest rzeczą w b. wielu wypadkach słuszną; tworzenie nowych form, z uwzględnieniem współczesności, koniecznością. Z drugiej strony jednak, składowym elementem owej reakcji zwanej futuryzmem jest częstokroć zamiłowanie do rzeczy sztucznych, nienaturalnych, zamiłowanie do efektu wogóle. Są to krótko mówiąc objawy t. zw. snobizmu.

Zrzucenie wszystkich starych form postawiło sztukę w stadjum chaosu, gdzie żadne kryterjum nieobowiązywało. Powstawały w tym okresie dziwolągi, które nie miały żadnego umotywowania, a nawet sensu. Na tem tle powstała dążność do stwarzania kryterjów nowych. Artyści sami sobie postawili nowe zasady i teorje, częstokroć o wiele surowsze i ciaśniejsze od dawnych. W ten sposób powstaje szereg kierunków współczesnej literatury, które często nawet przywracają do życia stare, zaniechane formy, sam zaś futuryzm, który był punktem wyjścia, kończy się.

Zajmę się obecnie jednym kierunkiem, który zwykle nazywa się urbanizmem (kult miasta i maszyny w literaturze). Jest to kierunek grupy poetów zgrupowanych wokoło krakowskiej Zwrotnicy.

Pierwszy i drugi numer Zwrotnicy, oraz szereg innych wydawnictw poetów tejże grupy, to duży rezultat, jak na współczesne stosunki w życiu literackiem i artystycznem. Każdy numer Zwrotnicy bierze się do ręki z dużem zainteresowaniem. Wszystkie, zwłaszcza pierwsze, odznaczają się artystyczną i oryginalną formą zewnętrzną, ciekawym układem typograficznym.

Zwrotnica zawiera artykuły, utwory oryginalne oraz reprodukcje dzieł artystów hołdujących skrajnym kierunkom. Tyle, co do zawartości pisma i wybitnej roli w propagandzie artystycznej. Jakże się teraz przedstawia sama idea i teorja urbanizmu w interpretacji poetów Zwrotnicy.

Kult materjalnej kultury ludzkiej, kult jej najistotniejszego wyrazu t. j. miasta i maszyny może prowadzić do rezultatów artystycznych, jeżeli ma głębsze uzasadnienie psychologiczne i socjalne. Natomiast czysto zewnętrzny kult maszyny, poprostu bez rozumienia jej celu i istoty, jest zachwytem snoba i dyletanta, który nigdy w bliższy kontakt z maszyną nie wszedł, który prawdopodobnie nie umie nawet jeździć na rowerze.

Wyprowadzanie przemocą analogij między automatycznemi ruchami maszyny a procesami myślowemi mózgu, a nawet fizjologicznemi funkcjami organizmu,

---

JEJ PIERWSZA MIŁOŚĆ.

Miała lat piętnaście. Zaczęło się jak zwykle. „Usłużna" koleżanka poznała ich ze sobą. — Poznajcie się: „Moja koleżanka — mój „kuzyn". Po wzajemnych zapewnieniach, że im jest bardzo miło i przyjemnie, jęli się sobie nawzajem przypatrywać. On śmiało — ona ukradkiem podnosiła ciemne brwi, okalające cudne oczy i rzucała mu spojrzenie naiwne, ale jasne i wymowne. — Podobał jej się; — wiedziała od koleżanek, że koniecznie jutro należy się z nim widzieć.

Potrzebowała książki. — Zapytała: — miał ją. Nazajutrz obiecał przynieść. — Ale koniecznie sam, — koleżance nie dawać..., bo... bo, — nie umiała znaleźć powodu. — Chciała się pożegnać, — prosił o pozwolenie towarzyszenia jej. — Zgodziła się. — Ulicami, któremi „wolno" chodzić studentkom w towarzystwie młodzieńców, odprowadzał ją do domu. Gimnazjalną czapkę „ulokował" w kieszeni i paląc papierosy opowiadał o szkole, kolegach, koleżankach...

Pod domem, zapewnienia, że jutro książkę przyniesie, życzenia „przyjemnych marzeń" i — „dowidzenia" — „dobraaanoc".

* * *

Nazajutrz przyszedł. Książki nie przyniósł, — przyniesie jutro. — Nie gniewała się, — książka niezbyt potrzebna. — Mówili o rannej nauce. Ona nie mogła sobie dać dzisiaj rady z matematyką — on „oblał" z greki. — Ale jutro przyjdzie!

* * *

Widywali się bardzo często. Mówili już sobie przez „ty" i wymienili fotografje. Opowiedziała o nim koleżankom — znały go „z widzenia" i zazdrościły jej. Poradziły jej pisać dziennik — wspaniała myśl! — Będzie w nim wszystko pisać: O tem jak mówił, że płakałby, gdyby wyjechała, o tem jak ona nie chce, by rozmawiał z jej koleżankami — o tem, że przyjedzie tam, gdzie ona będzie na wakacjach — o tem, jak ona go bardzo lubi .. jednem słowem: o wszystkiem.

Gniewało ją to najbardziej, że rozmawia z jej koleżankami. Widziała go z niemi! — Powiedziała mu to — oburzył się. — Jemu wszystko wolno — zresztą nie widzi w tem nic złego. Uczuła się bezbronną; — nie chciała prosić — rozkazywać nie śmiała.

* * *

Wpisał się jej do pamiętnika. Ale inaczej niż widziała u koleżanek! Ani „kochanej" — ani nawet „miłej i sympatycznej" — tylko: „na pamiątkę" i podpis. Dlaczego? — nie umiała sobie odpowiedzieć. Zapyta go o to — widują się tak często!

Ale raz nie przyszedł. — Czekała długo — dłużej niż czekać powinna. Odczytała dziennik: — miał przyjść — obiecał — zapisała to przecież. Wczoraj był taki wesół — przyjdzie z pewnością jutro!

Czekała dzień jeden, drugi, — tydzień; — napisała list. — Nie odpowiadał jednak...

Wkońcu przyszedł; — ostatni raz przed wyjazdem. — Zdał maturę — wyjeżdża. — Ale będzie pisał często.

* * *

Czekała długo na list. — wreszcie nadszedł. Nerwowym ruchem rozdarła kopertę. Czytała: „Nie będzie pisał więcej — powodu nie chce podać — przeprasza ją — żegna — dziękuje". — Zwiesiła smutnie głowę. — Otworzyła dziennik. Wzrok jej padł na wczorajsze pismo. Odczytała: „Jeżeli napisze tak, jak ona myśli, odpisze mu, że tak często o nim marzy, że tęskni tak bardzo za nim, że go tak bardzo kocha i kochać będzie długo... zawsze". — Zamyśliła się chwilę. — Wreszcie zamaczała pióro i drżącą ręką wpisała: „Nie kocham go już więcej — głupi — niewdzięczny — podły"!!!

(: haeska).

(Jasieński: Nogi Izoldy Morgan) przestaje być dopuszczalną metaforą. Staje się nierealną filozofją, bez socjalnego usprawiedliwienia (Cytat z artykułu T. Czyżewskiego: *Żeńće sę z elektromaszynami i płodźće elektryczne dynamo-dźeći.)* Nie jesteśmy maszynami, lecz ludźmi. Żyjemy, myślimy, czujemy [1]).

Podobny kult jest bezsensownym. Zupełnie czemś innem jest aktualny, organiczny kult pracy, miłość robotnika do swej żywicielki maszyny (elementy składowe poezji proletarjackiej). Zupełnie czem innem jest impresjonistyczne traktowanie wrażeń wynikłych z kontaktu z miastem i jego rytmem, jedynie z punktu widzenia artystycznego. W żadnym zaś wypadku nie należy być wyłącznym, nie uznawać poza „Miastem" niczego innego.

Zupełnie inaczej przedstawia się powyższa kwestja w sztukach plastycznych a nawet muzyce. Sztuki te dzisiaj nie są tak ściśle związane z zagadnieniami myśli i duszy ludzkiej, jak literatura (Dlaczego literatura stoi na tak uprzywilejowanem stanowisku powiem poniżej) Elementy składowe maszyny, rozpatrywane z punktu widzenia czystej formy, mogą być interesującym składnikiem malarstwa. Szczególnie zaś jednej jego gałęzi, która podkreśla specjalnie dynamizm przez arpercypowanie elementu ruchu, t. j. w malarstwie ruchomem. (To ostatnie jest intergralną, częścią składową kina. Na tem tle powstają takie arcydzieła optyczne, jak *Metropolis, L'Inhumanie,* pod względem treści zupełnie zresztą bezwartościowe).

W związku z tem należy zaznaczyć stosunek poetów Zwrotnicy do języka. Słowo nie jest dla poematu tem, czem linja, płaszczyzna, punkt dla obrazu. Słowo ma zasadniczą treść psychiczną, słowa nie są kolorowemi szkiełkami, tworzącemi barwne mozaiki w kalejdoskopie poematów. Słowa mogą być, zewnętrznie biorąc, artystycznie cyzelowaną formą treści wewnętrznej. Lecz treść istotna musi istnieć. Język jest jednym z najistotniejszych składników kultury ludzkiej. To też literatura operująca tym czynnikiem, jest najwierniejszym obrazem rozwoju ducha i myśli ludzkiej, najprostszym sposobem odzwierciedlenia najgłębszej treści duszy ludzkiej, jej dziejów, cierpień, walk, namiętności i złudzeń. Mechaniczne konstrukcje pustych słów, burzenie składni, całej wogóle t. zw. gramatyki, specjalny kult np. dla rzeczownika są zupełnie bezwartościowe.

Podobny stosunek do języka jest cechą ludzi, którzy nie mają pojęcia o jego istocie.

Reasumuję: obraz może być wartościowym artystycznie i estetycznie (choćby nawet z punktu widzenia dekoracyjnego), będąc zbiorem luźnych barwnych plam i linij, nie tworząc konstrukcyj imitujących ściśle przyrodę. Utwór poetycki musi coś znaczyć, musi mieć treść.

Nie zwalczam całej twórczości Zwrotnicy; mimo ciasnego kierunku jest ona b. różnorodna i interesująca.

— — — — — — — — — — — — — —

W odpowiednim stosunku do kultu maszyny stoi pogląd Zwrotnicy na przyrodę.

W artykule p. t. „Człowiek nad przyrodą" (Zwrotnica nr. 9) J. Przyboś wypowiada następujące poglądy: „Kult przyrody jest zabytkiem barbarzyństwa", „Wielbiciel przyrody = człowiek słaby", „Kult przyrody wygrzała pierzyna mieszczucha na letnisku", „Przyroda postarzała się i zbrzydła". Innemi słowami: autor uważa, że odczuwający estetycznie piękno przyrody i pragnący kontaktu z nią jest filistrem, burżujem i barbarzyńcą. Powyższe sądy zostawiam do rozpatrzenia czytelnikom. Zaznaczam tylko, że podoba się mi maszyna do ugniatania kamieni, czasami jednak wolę wschód słońca w Tatrach. Budowę kolejki elektrycznej na Mnicha (marzenie P. Przybosia) uważałbym właśnie za wtargnięcie kultury mieszczańskiej w pierwotny świat Tatr. Nie chcę, aby Tatry były ogrodem publicznym, kawałkiem miasta, gdzie wszystko za pieniądze dostać można.

Tak surowa opinja o kulcie przyrody prowadzi do niesłychanego zacieśnienia. Autor przekreśla w ten sposób całą literaturę dawniejszą i prawie całą współczesną. Przyroda we współczesnej literaturze odgrywa dosyć dużą rolę, a nawet w niektórych kierunkach literackich b. dużą, zasadniczą (Czartak).

Na zakończenie cytuję kilka fragmentów „z Gloss o przyrodzie" Janiny Brzostowskiej, które mogą być odpowiedzią na powyższy atak. („Czartak" 1928):

Dawniej ludzie bali się ciebie przyrodo —
dziś przeniknęliśmy twe tajemnice groźne
stajesz się bliższą nam,
stajesz się ukochaną.

Przestaliśmy być barbarzyńcami.
Wywalczyliśmy sobie wolność wobec ciebie.

Jesteśmy silni, już tak silni,
że możemy pozwolić sobie na słabość miłości.

— — — — — — — — — — — —

I tutaj jednak nie należy być wyłącznym, zacieśniać się do kontemplacji przyrody jedynie. Nie uznawać niczego poza nią.

Miasto jest awangardą i wykładnikiem postępu. Bez ciągłego rozwoju i postępu życie istnieć nie może.

Zygmunt Leśnodorski.



„Tragedja o polskim Scylurusie"
Scylurus — J. Balicki, Śmierć — J. Rottersmanówna.

[1]) Teorje urbanizmu i „maszynizmu" rozwijają specjalnie artykuły w 6 nr. Zwrotnicy.



Cnota — M. Hergetówna



Rozkosz — H. Lipska



Żaczek z Prologu — K. Sowilska

TRAGEDJA O POLSKIM SCYLURUSIE

I TRZECH SYNACH KORONNYCH OJCZYZNY POLSKIEJ: ŻOŁNIERZU, ROZKOSZNIKU I FILOZOFIE, KTÓRYCH IMIĘ: HERKULES, PARYS, DIOGENES, —

ułożona przez Jana Jurkowskiego, w transkrypcji A. Ł. Balickiego, z ilustracją muzyczną M. Świerzyńskiego.

Chcąc, by się zawiązał ściślejszy związek między młodymi widzami a amatorami, w przedstawieniach szkolnych udział biorącymi, chcąc się dowiedzieć, czego publiczność żąda od teatru szkolnego i młodych wykonawców — prosimy Czytelników, by zechcieli nam sami nadsyłać swe spostrzeżenia, wrażenia z przedstawień i ocenę widowisk, z czego, w miarę możności, będziemy korzystać. Może to tylko wyjść na dobre i dla teatru szkolnego, jego kierowników i wykonawców, a także i dla młodych krytyków. Kilkadziesiąt lat temu na drzwiach teatru „Rozmaitości" (dziś „Narodowy") w Warszawie uwieszona była skrzynka i do niej publiczność, opuszczając teatr, wrzucała kartki, na których wpisywała swe wrażenia z widowiska. Podobną rolę w odniesieniu do teatrów szkolnych pragnie spełniać nasze pismo. — Zamieszczając poniżej oceny „Scylurusa", wystawionego siłami młodzieży kilku szkół średnich krakowskich, prosimy Czytelników, by zechcieli i swoje uwagi o tem przedstawieniu nadesłać. *(Red.).*

Najważniejszem i najgłośniejszem ostatnio wydarzeniem życia młodzieży nietylko krakowskiej — jest imponujące wprost wystawienie własnemi siłami „Tragedji o polskim Scylurusie". Najlepszym tego dowodem jest niebywałe zainteresowanie przedstawieniem i entuzjastyczna ocena krytyki krakowskiej, piór tej miary, co: poeta i dramaturg M. Szukiewicz, prof. U. J. T. Sinko, red. Emil Haecker, red. K. Piotrowski, prof. Tomanek. A wiadomo przecież, że oficjalni recenzenci z wielką powściągliwością odnoszą się do amatorskich przedstawień, uważając, często nawet i słusznie, że one ze Sztuką nic lub mało mają wspólnego. Bezwątpienia zasługa sukcesu, jaki moralitet ten odniósł, należy się inicjatorowi i reżyserowi prof. A. E. Balickiemu, o którego pracy na polu propagandy teatru szkolnego wieleby trzeba pisać.

* * *

„Staraniem Koła rodzicielskiego uczennic Gimn. im. Kr. Jadwigi, jak opiewa afisz, a w istocie ofiarnym wysiłkiem polonisty tegoż gimnazjum, prof. A. E. Balickiego, ujrzeliśmy na deskach teatru „Bagatela" jeden z niewielu — jeśli pominiemy jezuickie — moralitetów polskich z początkiem XVII w.

...Jan Jurkowski, skromny bakałarz w Pilźnie, swego czasu mieścinie niebardzo podłej, skoro Kazimierz Jagiellończyk funduje w niej swą wspaniałą farę, ale będącej w początkach XVII w. światem zabitym deskami, był Jurkowski — rzecz prosta — odsuniętym od tego wiru i zamętu, intryg i szacherek, prywaty i podłości, które wpędziły w dwa wieki później Polskę do grobu. Nie stykając się bezpośrednio z objawami rozkładu ojczystej państwowości, nie miał też Jurkowski w swem piórze tej bezpośredniości, która dreszczem nas przejmuje w „Kazaniach sejmowych" czy obozowych Skargi Pawęskiego. Niemniej jednak był świadom kulturalnego zmierzchu, w jaki Polska zaczęła się wtedy pogrążać, oraz zachwiania się równo-



Helena Waniczkówna jako Sława.

wagi społecznej i społecznej etyki, towarzyszącej każdej epoce przełomu. Przeciwstawił się też temu zmierzchowi w sposób zgodny ze swem stanowiskiem i zawodem. Pięknie i trafnie określił to prof. A. E. Balicki w ozdobnym programie reprezentacji „Scylurusa". Wspomniawszy, że Jurkowski kształcił po zacnych i zamożnych dworach pokolenie podrastającej młodzieży, tak charakteryzuje sam utwór i jego intencje:

„Ale mniejsza o to, gdzie był i kogo uczył. Najważniejszem jest to, że nasz Jurkowski w głowie miał jasno, że był pedagogiem z Bożej łaski, że ojczyznę kochał, a dzięki właśnie tej szczerej miłości, dbał i troszczył się o skarb tej ojczyzny zawsze i stale największy: o jej młodzież! I tu w tej trosce o przyszłość ojczyzny, w tem chmurnem zadumaniu się nad współczesnem sobie społeczeństwem, a zwłaszcza nad życiem młodego pokolenia leży źródło i przyczyna napisania „Scylurusa"... Niech żakowie wędrowni wcielą tę sztukę do swego repertuaru, niech ją wystawią w różnych miastach i miasteczkach, przy różnych nadarzających się sposobnościach — a może temu lub owemu ze słuchaczy, zabije serce żywiej na widok mężnego Herkulesa, zadrży sumienie pod gromkiemi słowami Scylurusa, jakieś zbożne postanowienie przyjdzie do głosu na widok marnego końca Parysa, a radością rozjaśni się oblicze na głos Sławy, otaczającej dobrych i pracowitych czcią i błogosławieństwem, a obrzucającej złych i leniwych pogardą i poniżeniem".

Zgodnie z ówczesną modą literacką ilustruje Jurkowski myśl i intencje swego „Scylurusa" allegorjami i postaciami mitologicznemi, znanemi młodemi pokoleniu z ławy szkolnej; zgodnie z panującą doówczas modą i powszechną techniką pisarską — wydanie „Scylurusa" u M. Scharffenberga (1604) wyprzedziło o 12 lat zgon twórcy dramatu charakterów Shakespeare'a a o 17 lat przyjście na świat Moliera — daje Jurkowski w swym maralitecie gotowe typy i gotowe nie na oczach widzów urodzone zasady moralne czy maksymy filozoficzne. Gdyby inaczej zadanie swe ujął, sprzeniewierzyłby się duchowi czasu. Nie przeszkodziło mu to jednak być na swój i epoki swej sposób modernistą. Jużci daleko mu do dzisiejszych snobów i głupców, każących Hamletowi chodzić w smokingu, Lady Mackbet zażywać aspirynę a „Klątwę" grać w kubistycznych murach, ale modernistą poniekąd był; jego Herkules bowiem, to nie Herkules z mitu greckiego. To — że przytoczę znów słowa prof. A. E. Balickiego — nasz żołnierz, nasz husarz polski, któremu twarz przeorał „janczarski zły syniec", który „deptał gorszych niż smoki wrogów tam, gdzie Odra, Dniestr, Dźwina"... Diogenes? to nie ten, który z Aleksandrem Wielkim rozmawiał, w beczce mieszkając i wodę dłonią ze strumyka czerpiąc, lecz ten, który w krakowskiej „akademijej uczył się usilnie dusznej Alchemijej"; Parys wreszcie to ten, co przywiózł z Niemiec pogardę religji ojców (Reformację), brak poszanowania dla tradycji, zwyczajów i obyczajów, to ucieleśniona troska, lęk i zmora Jurkowskiego i „ból serdeczny dławiący na myśl, co będzie z przyszłą kulturą narodu, gdy nastąpi u tych młodych zatracenie się, zagubienie w samolubnych dymach i kadzidłach, w egoistycznem używaniu życia, w pogardliwem, może wprost cynicznem ujmowaniu i traktowaniu najdelikatniejszych a zarazem najgłębszych zjawisk naszego tu na ziemi bytowania".

Epoki przełomu powtarzają się w dziejach a z niemi troska pedagogów i ona to kazała prof. Balickiemu odgrzebać utwór Muzy polskiej z przed trzech zgórą wieków i oczom dzisiejszego pokolenia ukazać go w żywej plastyce scenicznej.

...Obok misterjum Wilkowieckiego „O chwalebnem zmartwychwstaniu Pańskiem", obok dworsko-politycznej „Odprawy posłów greckich" Jana z Czarnolasu, staje godnie trzeci zabytek starożytnego teatru polskiego, Jana Jurkowskiego „Scylurus". Jako żywa ilustracja do dziejów literatury ojczystej, może i powinien „Scylurus" w układzie prof. Balickiego przejść na inne sceny polskie. Powiem więcej. „Scylurus" —



Akt. III. Wenus-Adolfówna, Pallas-Landauówna, Juno-Jakubowiczówna, Merkury — T. Lasko.



Akt. III. Parys (J. Bobrowski) z Heleną (Z. Skąpska) Obok paź — Zdzisek Skąpski.

gdyby nasz stołeczny Teatr Narodowy chciał być istotnie narodowym — mógłby być śmiało zagrany w dniu otwarcia Sejmu, — utwór z 1604 roku przed posłami w 1928 roku!

Jest to oczywiście marzenie ściętej głowy. Paw i papuga narodów poleci zawsze na Karsaniny i chór czarnomorskich kozaków a kopnie rzecz swoją, rodzimą. A przecież „Scylurus", jeśli nie jako normalna premjera, mógłby się był doskonale zmieścić w ramach zapowiedzianych a nie dotrzymanych przez Teatr im. Słowackiego „wieczorów literackich". Miał na nią wstęp trzy lata temu moralitet „The Play Of Everyman", czyli „Ktobądź", ale polski Jurkowski go nie znalazł. Smutne to, że główna nasza scena dała się wyprzedzić inicjatywie prywatnej i amatorskiej.

Maciej Szukiewicz.

(„Głos Narodu" Nr. 87).

* * *

...Jest to zasługą prof. A. E. Balickiego, że z pyłu zapomnienia wydobył staropolski utwór sceniczny z początków XVII wieku. Prof. Balicki wystawił ten zabytek literacki siłami młodzieży krakowskich szkół średnich; włożył w to niezwykły trud, sam dokonał inscenizacji, sam rzecz wyreżyserował i w dodatku napisał objaśniający program.

Ze względu na patrjotyczną tendencję utworu i jego rozumne, a po dziśdzień aktualne morały — warto było tyle trudu w rzecz tę włożyć. Właściwie byłoby to zadaniem teatru nie amatorskiego, lecz prawdziwego raz na sezon lub bodaj raz na dwa sezony wygrzebywać zabytki literatury ojczystej epok zamierzchłych i w ten sposób podtrzymywać tradycje kultury polskiej i jej ciągłość. Niestety różne okoliczności składają się na to, że ten dział pracy kulturalnej pozostawiono w całości inicjatywie jednostki i wykonaniu przez młodzież gimnazjalną. Tem większe uznanie należy się więc prof. Balickiemu za to, że inicjatywę podjął i umiał młodzież do tej sprawy zapalić.

(„Naprzód" Nr. 74). *E. H.*

* * *

...Tekst wybrał i opracował, w całości wygładził prof. A. E. Balicki, który też podjął się trudu inscenizacji i reżyserji i postarał się o ilustrację muzyczną p. M. Świerzyńskiego, balet p. J. Nowotarskiego, dekoracje i kostjumy — uczenic, według projektu art. mal p. Hebenstreitówny. Jako reżyser miał chyba bardzo miłe zadanie opracowania tekstu z dziesięciu uczenicami i dwunastu uczniami, którzy bardzo pilnie wyuczyli się swych dość trudnych językowo ról i wygłosili je w sposób tak piękny, że miało się wzruszające wrażenie słuchania szumu staropolskiej lipy czarnolaskiej. Co było poza deklamacją, tj. gra aktorska, to już przyjmowaliśmy jako naddatek. I tu hojniejsi okazali się chłopcy niż panienki, zwłaszcza ojciec Scilurus, Wielki Chwat, Orczykowski i Król Aleksander. Panienki, jak Prolog, Śmierć, Anioł, Rozkosz, Cnota, Sława, Juno, Pallas, Wenus dbały przedewszystkiem o cyzelowanie słowa i wiersza. Tylko Helena, a zwłaszcza p. Orczykowska miały pewne zacięcie dramatyczne. Balet byłby wywołał większy efekt, gdyby jego układacz zamiast chaosu, wolał akcentować kosmos, tj. ład, symetrję, harmonję.

(„Czas" Nr. 73). *T. S.*

* * *

Słusznie, mojem zdaniem, zauważył prof. Tomanek, że moralitet ten, doskonale nadający się na amatorskie przedstawienia młodzieży szkolnej, straciłby wiele, wystawiony na wielkiej scenie przez zawodowych aktorów. Bo właśnie największy urok tego prostotą i naiwnością przesyconego moralitetu stanowi ów niezawodny ton pełen naiwności, jak i przejęcia rolą, co tylko na scenie uczniowskiej jest możliwem.

Przywykliśmy jednak porównywać, — zupełnie niesłusznie i fałszywie! — grę naszych kolegów do gry zawodowych aktorów. Tym razem takie porównanie przyniosłoby sromotną klęskę krakowskiemu teatrowi! Bo czyż znajdziemy w teatrze im. J. Słowackiego artystów, którzyby tak dobrze odegrali rolę Scylurusa (a cóż dopiero lepiej!), jak to uczynił nasz kolega Juljusz Balicki! Dostojna postać starca w chwili wygłaszania testamentu urastała do niebywałych roz-



Balet z aktu III.

miarów. Czy która z aktorek krakowskich rzeźbiłaby tak szlachetnie i cyzelowała wiersze, jakie Sława głosiła? Nie!! A uczyniła to nasza koleżanka Helena Waniczkówna! Czy który z aktorów krakowskich byłby tak wspaniałym Królem, jak nasz kolega S. Witold Balicki? Nie!! To nie był kol. Balicki, to nie był aktor, króla grający, to był z krwi i kości Zygmunt III Waza, zimny, dumny; w każdym ruchu, w każdem słowie — majestat. A błyskotliwa sylwetka rozkośnika Parysa czy nie znalazła świetnego wykonawcy w osobie kol. Jul. Bobrowskiego?

Cztery pierwszorzędne kreacje, bardzo dobrze odtworzone role: Heleny, Cnoty, Żaczka, Orczykowskich, Wielkiego Chwała, Herkulesa, Djogenesa, przy chwalebnej poprawności reszty wykonawców i kapitalnej trójce djabłów — to sukces, jakim się żadne dotychczas widowisko młodzieży poszczycić nie może! Zapewne, były tu i ówdzie usterki w dykcji, grze, — ależ to przecież grają — żacy!

Zamkniętą dla siebie całość stanowił akt pierwszy, którego wykonawcom prawie że nic zarzucić nie można. Scylurus Jul. Balickiego — i Parys — Bobrowskiego doskonali, Śmierć J. Rottersmanówny — dobra, a oryginalnie przez reżysera pojęta, Djabeł S. Targosza — rozkoszny a Anioł T. Laski — urodziwy i w grze poprawny. Kol. Kozubek grał trudną rolę Djogenesa, trudną, bo polegającą — zwłaszcza w V odsłonie — na cyzelowaniu wiersza długiej tyrady i umiejętnem podkreślaniu cech jego aktualności. W pierwszym akcie był bardzo dobry, w ostatnim się nieco załamał. Nie znam ponoć najlepszej roli kol. Kozubka — Metternicha w „Orlęciu" Rostanda, ale zauważyć muszę, że od Kuruty z „Nocy Listopadowej" postęp b. duży. Szlachetnie rolę Herkulesa pojął kol. St. W. Balicki, stwarzając istotnie mocną rycerską postać. Zaletą jego dźwięczny, stalowy głos i żołnierska, jak na bohaterskiego husarza przystało, postawa. W drugiej odsłonie miał godną partnerkę w M. Hergetównej, długie tyrady Cnoty umiejętnie i pięknie wygłaszającej. W akcie trzecim imponowała wspaniałą postawą i przemiłym głosem kol. Z. Skąpska, jako niestateczna białogłowa — Helena. Trójka djabłów: S. Targosz, S. Siemieniuch, K. Mazanek — kapitalna, Wyborną parą państwa Orczykowskich byli: kol. J. Zemankówna i K. Mateusz, który wprawdzie — podobnie jak kol. S. Stanoch (Wielki Chwał) — trochę się zgrywał, ale to roli nie przerysowało. Poprawnym studentem był T. Lasko. Te pięć odsłon ujętych było w ramy prologu i epilogu, gdzie miluśkim żaczkiem była kol. K. Sowilska, doskonale na naiwną się nadającą. Trzy boginie Juno (Jakubowiczówna), Pallas (Landauówna), Wenus (Adolfówna) były tak boskie, że Parys był naprawdę w kłopocie, której przyznać jabłko; ja na jego miejscu to chyba rozdzieliłbym je na trzy części, dając im do poznania, że wybieram wszystkie trzy. Rozkosz kol. Lipskiej była mało ponętną nietylko dla Herkulesa; raził zwłaszcza kostjum współczesnej garsonki, nieharmonizujący ze stylizowanemi kostjumami damskiemi, które wykonały uczennice gimn. „Pałac Spiski" pod kier. prof. Hebenstreitówny.

Bogatą w motywy i pięknie ilustrującą tekst muzykę napisał prof. Michał Świerzyński, którym sam dyrygował dobrym zespołem muzycznym, znakomicie się przyczyniając do uświetnienia całości. Najładniejszą była muzyka do baletu, chociaż były, zdaje się, rozdźwięki między intencjami kompozytora a balet-



Akt IV. Djogenes — M. Kozubek, Król — S. W. Balicki, Colax — S. Stanoch.

mistrza p. Nowotarskiego, którego układu balet wypadł dziwnie nieharmonijnie.

Miłą pamiątką tego niezapomnianego widowiska będzie bogaty program z tekstem autora transkrypcji i licznemi ilustracjami.

* * *

Sądzimy, że przedstawienie to, w którem brała udział młodzież naszego Uniwersytetu i kilku szkół średnich, będzie zaczątkiem stałego Teatru Szkolnego, którego zespół tworzyć powinny najlepsze siły wszystkich szkół, zarówno talenta aktorskie, jak i muzyczne, śpiewackie czy malarskie. Już z początkiem przyszłego roku powinien być w Krakowie utworzony taki teatr, a na inauguracyjne przedstawienie winien iść „Scylurus" w nieco zmienionej obsadzie, w dekoracjach, również przez młodzież wykonanych.

T. K—i.

P. S. Jak „Hejnał" wyobraża sobie instytucję Teatru Szkolnego, dowiedzą się Czytelnicy już w najbliższym numerze. (Red.).

Jestem reporterem!

Jestem reporterem! Co? Może nie wierzycie? Naprawdę, słowo honoru! Patrzcie! Ta karteczka jest legitymacją, na której „stoi" czarne na białem, że „WPan (jestem Wielmożnym Panem!), że WPan H. T. jest reporterem pisma młodzieży: „Hejnał".

Niech żyje „Hejnał"! Wreszcie zajęcie dla mnie. Tak! Pokażę światu co znaczy być reporterem! Czemże wobec mnie mój sławny kolega Rouletabil, bohater Gastona Leroux? O! Unosi mnie moc i fantazja! Nawet na myśl o maturze nie drżą — raczej: prawie, że nie drżą — mi łydki. Czuję, że stanę się sławnym przez „Hejnał", a nie „Hejnał" przeze mnie.

Pierwszym krokiem, który zrobiłem po tej nominacji, było odszukanie w starym kufrze mocno podartej czapki sportowej mego brata, trochę wprawdzie za dużej, lecz któżby zwracał uwagę na takie drobnostki; powtóre kupiłem fajeczkę a la Cherlock Holmes, którą wprawdzie przepłaciłem, ale która wydała mi się niezbędną przy mej nowej godności.

Wciągnąłem czapkę na uszy (by mi nie spadała na oczy), włożyłem fajeczkę w lewy kącik ust i wyszedłem na poszukiwanie przygód.

Byłem dumny, gdyż wszyscy przechodnie patrzyli na mnie z zaciekawieniem (tak mi się przynajmniej zdawało).

Wtem ujrzałem chudą kobietę, o krótkich włosach. Rysy miała zupełnie męskie, buty płaskie i duże i w mym reportersko-detektywicznym mózgu zrodziła się genjalna myśl, że mam do czynienia z przebranym mężczyzną, jednem słowem z bandytą!

Szedłem chwilę za podejrzaną postacią, a serce biło mi jak trąbka bojowa. Gdy przechodziliśmy obok policjanta, podbiegłem do niego i rzekłem:

— Panie posterunkowy! Tam idzie mężczyzna przebrany za kobietę!

— Gdzie?

Popędziliśmy. Policjant doszedł do nieznanej „kobiety" i wezwał ją do przesłuchania w komisarjacie. Ja szedłem z nimi.

W komisarjacie powtórzyłem przed przodownikiem o co mi chodzi. Pokiwali głowami, kobieta obrażona wylegitymowała się i odeszła, a ja siląc się na spokój powiedziałem dumnie do przodownika:

— Jestem reporterem!

Policjanci zadrżeli, zapewne z przerażenia, i wybuchnęli nerwowym śmiechem.

— Jakiejże to gazety jest pan reporterem — pyta przodownik. Wyjąłem legitymację.

— „Hejnału"!

— Może pan ma ostatni numer przy sobie? — zapytuje się zainteresowany widocznie przodownik.

— Jeszcze nie wyszedł... — i dodałem prędko — ale wyjdzie! Śmiech.

— A gdzie się znajduje redakcja?

— Jeszcze niema redakcji, ale... ale będzie! Słowo honoru! Znów śmiech.

Wściekły, ale z godnością, opuszczam komisarjat. Na progu obijają mi się o uszy słowa:

— „Zaaresztować Pankracego Cholewkę!"

I znów wzbiera w mej piersi szalona duma. Wszak jestem jedynym reporterem, który wie, że niejaki Pankracy Cholewka zostanie aresztowany!

Czemprędzej wziąłem dorożkę (oczywiście na koszt redakcji) i pojechałem do naczelnego redaktora.

— Serwus Tolku! — (Jestem z nim per ty! Z naczelnym redaktorem!) Mają zaaresztować Pankracego Cholewkę! Jeszcze nikt nie wie, tylko ja!

— Kto to jest?

— Nie wiem! Ale tego jeszcze żadna redakcja nie wie! Pisz, drukuj prędzej!

— Ależ „Hejnał" wyjdzie dopiero za trzy tygodnie!

— Rany Boskie! Zupełnie zapomniałem! Wydałem złoty na dorożkę! Oddaj z kasy redakcyjnej!

— Ani grosza! „Hejnał" wogóle nie ma zamiaru pisać o bandytach.

— Też program! A od czegóż ja jestem właściwie reporterem?

— Nie krzycz!

— Co? Do kogo mówisz?!

— Czyś oszalał? Co ci się właściwie należy?

— Milcz! Nie umiecie ocenić genjuszu jednostki! Rezygnuję ze stanowiska waszego reportera! Tak! Pogardzam wami, depcę was...

— Co ci jest chłopie? Zwarjowałeś, czy co?

Trzasnąłem drzwiami.

Wróciłem do domu na kolację.

Ojciec popatrzył na mnie surowo i spytał:

— Gdzieś spędził całe popołudnie?

— Sprawy szkolne... i... musiałem... tego...

— A mnie mówili znajomi, że palisz fajkę na ulicy. Czy nie wiesz... i t. d. i t. d.

Nazajutrz w szkole gospodarz klasy zwrócił mi uwagę, że: nie należy pokazywać się publicznie w innej czapce jak w „przepisowej".

I mimo, że mam bezprzecznie zdolności na genjalnego reportera, nie umiałem greki, której „nie miałem czasu" się uczyć i... ach! Boże!

Tak! Stanowczo ludzkość nie dorosła do tego, by umieć ocenić swych genjuszów!

H. Tupalski.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA.

(BOHATERSTWO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ W CZASIE POŻARU).

Rozpoczynając w najbliższych numerach cykl bogato ilustrowanych artykułów naszego współpracownika kol. Andrzeja Tarnowskiego „O zamku i zbiorach w Dzikowie", pozwalamy sobie przytoczyć dziś z pisma „Młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża" artykuł archiwarjusza i bibljotekarza dzikowskiego p. Marczaka. Czynimy to tem chętniej, że prasa nasza, rozpisująca się o wybrykach młodzieży całemi szpaltami, zapomina często lub mało miejsca poświęca omówieniu jej wzniosłych, szlachetnych zamiarów i czynów. Pragniemy również, by to bohaterstwo młodzieży szkolnej w czasie pożaru w Dzikowie świeciło zawsze nam, młodym, przykładem altruistycznej miłości bliźniego.

W dwumilowej odległości od Sandomierza, w górę Wisły, na prawym jej brzegu, wystrzelają z pośród kęp drzew dwie wieże: dalsza należy do kościoła OO. Dominikanów dzikowskich, faktycznie w miasteczku Tarnobrzegu, bliższa wznosi się przy zamku hr. Tarnowskich w Dzikowie.

Zamek dzikowski to potężna, stara budowla (XV wieku), wielokrotnie przerabiana, ostatnio w r. 1911, kiedy to otrzymała nowoczesne urządzenie, światło elektryczne, wodociąg i t. d. Młodzież tutejszych i okolicznych szkół udawała się corocznie do tej wielkopańskiej rezydencji, słuchała z zaciekawieniem i przejęciem objaśnień ze strony bibljotekarza i archiwarjusza zbiorów zamkowych, przy zwiedzaniu wspaniałej bibljoteki, archiwów, zabytków sztuki i kultury. Miłością przeszłości owiane słowa trafiały do umysłów i dusz młodzieży. Dyrektor zakładu Radomski i grono profesorskie przy każdej sposobności pogłębiali ów pietyzm u wychowanków, dla których zamek dzikowski stał się tem, czem jest dla młodych Warszawian dom Baryczków i zamek, dla Krakowian muzea i Wawel.

Na dwa dni przed rozpoczęciem feryj Bożego Narodzenia, 20 grudnia z r., o godzinie 3 ej po północy obudził ludność Dzikowa i Tarnobrzega przeraźliwy gwizd stróżów nocnych. Obiegła natychmiast ponura wieść, łatwo już zdala sprawdzalna, że zamek stoi w ogniu. Runęła ludność na miejsce katastrofy. Jedni ponuro wpatrywali się w straszny obraz szalejącego żywiołu, inni wpadli do gmachu ratować wszystko, co się tylko da. U tych szlachetny odruch przezwyciężył wszelkie obawy i względy osobiste.

W środkowej części zamku, na I-em piętrze, mieściła się olbrzymia sala o wymiarach 17×14 m., wysoka 11 m. Wzdłuż ścian wznosiły się 9-metrowej wysokości szafy, mieszczące skarby duchowe narodu: wspaniałą bibljotekę, znaną w Polsce, nietyle z ilości, jak z jakości druków. Ustawiona też tu była piękna szafa gdańska z pamiątkami po hetmanie Tarnowskim: buławą, szablą i rzędem na konia, z różnemi gatunkami broni dawnej, epoletami oficerskiemi z czasów powstań narodowych i t. p. W sąsiednim pokoju znajdowały się rzadkie okazy starej porcelany, terakoty włoskiej, szkła i t. d. Podziw i zachwyt budziła u młodzieży duża kolekcja prześlicznych minjatur z epoki stanisławowskiej i Księstwa Warszawskiego. Po drugiej stronie korytarza, w części frontowej zamku znajdował się inny przedmiot powszechnego zainteresowania, t. zw. „zbrojownia" ze względu na zgromadzoną tutaj broń nowoczesną, właściwie zaś sala myśliwska ze wspaniałemi trofeami oraz okazami wypchanych zwierząt i ptaków krajowych i egzotycznych. Wobec ubóstwa gabinetu przyrodniczego w miejscowem gimnazjum, kolekcja zamkowa uzupełniała znakomicie teoretyczne wiadomości uczniów. Ogromna panowała w gimnazjum radość, gdy bibljotekarz dzikowski, zarazem nauczyciel gimnazjalny w jednej osobie, zapowiedział, że zacznie się serja wycieczek do zamku.

Jeżeli więc na dorosłych wieść o pożarze wywarła wstrząsające wrażenie, na młodzież podziałała przerażająco. To też nie prosta ciekawość przygnała ją na miejsce tylokrotnych przedtem wzruszeń i nastrojów. Hurmem wpadła do nieszczęsnego gmachu i do sali, w której spodziewała się niezawodnie zastać swego pedagoga, pracownika w dzikowskich zbiorach. Ten, od dłuższej chwili, z rozpaczą biegał po sali, gorączkowo otwierał szafy, wyrzucał ich zawartość, prosząc przebiegających o pomoc w ratowaniu ksiąg.

Wtem wpada do sali młodzież z okrzykiem: „Panie Profesorze! Co mamy robić? Co przedewszystkiem ratować?" Chłopcy z wyższych klas, uczennice z gimnazjum i z seminarjum żeńskiego w lot zrozumieli, o co chodzi, własna intuicja uzupełniła resztę. Jakaż to satysfakcja dla profesora współpracować z taką młodzieżą!

W mig opróżniono otwarte kondygnacje szaf. Młode ramiona uginały się pod ciężarem ogromnych tomów, znoszonych po wąskich schodach aż na gazon przed zamkiem. Praca postępowała „piorunem" mimo różnorodnych trudności i przeszkód. Oto równocześnie temiż schodami dźwigała ludność fortepjany, otomany, ogromne obrazy w ramach i inne przedmioty, zatarasowując niemi przejścia. O masowem wynoszeniu ksiąg w koszach czy bodaj w prześcieradłach nie było mowy, bo przedmioty te były wcześniej przez służbę usunięte. Grupie młodzieży, z seminarzystką Kocznerówną na czele, powierzone było ratowanie ostatnich katalogów kartkowych. Zapał młodzieży udzielił się i innym ratownikom. Ponieważ wszystkich szaf nie można było normalnie otworzyć, a drabinka bibljoteczna już przedtem uległa zniszczeniu, przeto czepiano się framug i gsymsów i siłą otwierano najwyższe kondygnacje szaf, wyrzucając z nich książki. W takich warunkach całkowite wyratowanie bibljoteki zależało od czasu i odporności budowy owej sali na siłę żywiołu. Jednakże o niebezpieczeństwie nikt nikt nie myślał, mając utkwiony wzrok w szafy.

Mimo 18-stopniowego mrozu na dworze, młodzież była zlana potem. Zwijano się, jak w ukropie. Przy wybieganiu na dwór z książkami obuwie każdego nabijało się śniegiem, to też upadano na froterowanych posadzkach, wstawano i z książkami pod pachami przeskakiwano różne, ciągle to towe przeszkody po drodze. Niektórzy z uczniów — np. Ma-

stalerczyk — jakiemś dziwnem wyczuciem, wyławiali cenniejsze książki, jakby wiedzieli, że tylko dla części bibljoteki zbawcze trwają chwile.

Po trzech kwadransach tej ciężkiej pracy światła elektryczne w sali zgasły. Zapał jednak był tak wielki, że nikt powodu nie badał, ani się zastanawiał. Półmrok, panujący odtąd w ogromnej sali, utrudnił wprawdzie odtąd pracę, lecz jej nie wstrzymał. Przy blasku żaru, wdzierającego się popod główne drzwi do sali, przy migotaniu poza oknami iskier i węgli, spadających z dachu, przedewszystkiem zaś przy dochodzącem z dwóch przyległych pokoi świetle — dobywano „na chybił trafił" z najniższych kondygnacyj najcięższe i najtrudniejsze do wyjęcia tomy. Znoszenie ich było żmudne i męczące, więc dłużej trwało. W pewnej chwili pozostała na sali mniej więcej $^1/_3$ część dotychczasowych ratowników, t. j. przeszło 20 osób.

Nagle rozległ się dźwięk szyb, wypadających jak na komendę z okien sali, niemal równocześnie dał się słyszeć głośny trzask, po którym natychmiast powstał straszny przeciąg, gwizd i świst, jakby moce piekielnie wtargnęły. Zapanowała zupełna ciemność, wzbiły się tumany pyłu, który wszystkim zasypał oczy. Drobna część sekundy zupełnej ciszy. Kogo nie zwalił z nóg ów przeciąg, ten zapewne uległ oszołomieniu i poniósł straszne tego następstwa. Szczęśliwy, kogo instynkt samozachowawczy poderwał do czynu. Kilkanaście osób, znajdujących się w chwili zapadnięcia się sufitu przy szafach, zdołało z większemi lub mniejszemi kontuzjami wpaść do drzwi, niektórzy — dzięki temu, iż belkowanie sufitu chwilowo wstrzymało się na szafach — na czworakach wywlekło się wzdłuż ścian, np. uczeń kl. VII ej Adam Gronek, ciężko poparzony. Dwaj inni uczniowie, wpadając w zbawcze drzwi, porwali po drodze pod ramiona oszołomionego bibljotekarza, swego profesora i wyrzucili go do przyległego pokoju; tylko dzięki temu tenże ocalał. Byli to: Edmund Lewek, uczeń kl. VII i Tadeusz Krasoń z kl. V-ej. Za sufitem sali bibljotecznej przyszła zaraz kolej na strop sąsiedniego pokoju.

Zdawano sobie sprawę, że stało się straszne nieszczęście ludzkie, nie zdołano sobie jednak na razie uprzytomnić jego rozmiarów. Nie odrazu oprzytomnieli ci, którzy wyrwali się z piekła. Pokazał się przecież brak kilku, których tuż przed katastrofą na miejscu widziano. Sala bibljoteczna zawalona była gruzem na wysokość powyżej metra, coraz większe płomienie obejmowały belkowanie. Prócz jednego stolarza Gila, przywalonego belką, na którego ratunek rzuciło się kilka bohaterskich osób, nikt z ośmiu przywalonych nieszczęśliwych nie wydawał najmniejszego jęku, żadnego znaku życia, ruchu nie zdradzał. Ustalono, niestety, że między żyjącymi brakowało Mastalerczyka z kl. VI-ej i Kocznerówny z III-go kursu seminarjum.

Oczywiście blisko połowa bibljoteki pozostała jeszcze w szafach i stała się pastwą ognia. Z dumą jednak spoglądać mogła młodzież na sterty książek, złożone na gazonie; co tu się znajdowało, było jej ciężko okupioną zasługą. Wszelako ocalone dzieła nie mogły długo pozostawać na śniegu. Więc jeszcze raz — co prawda wśród dogodniejszych już teraz warunków — ta sama młodzież przeniosła i przewiozła owe druki z gazonu do ujeżdżalni. Gdy jedni tem zajęci, inni uczniowie, bez względu na spadające z dachu tafle cynkowe, wynosili z lewego skrzydła gmachu cenny dział bibljoteczny: rękopisy i teki archiwalne oraz przedmioty kultu z kaplicy. Nie było bowiem wówczas gwarancji, czy pożar nie wedrze się skądkolwiek nawet do sklepionych ubikacyj tej części gmachu. Kilku uczniów zajęło się wynoszeniem z parterowych pokoi tegoż skrzydła artystycznych przedmiotów, mimo że płomienie mogły im były lada chwila odciąć odwrót.

Do ostatka wytrwała młodzież obojga płci na stanowisku, dając przykład samozaparcia i bohaterstwa, budząc powszechny podziw. swą akcją, pobudzając do naśladownictwa. Bohaterami byli tu wszyscy i wszyscy mogli byli podzielić tragedję Mastalerczyka i Kocznerówny, gdyby nie przytoczone wyżej okoliczności.

W kilku opisach pożaru zamku dzikowskiego zostały wymienione nazwiska niektórych uczniów i uczennic. Nie można i tu tychże nazwisk nie powtórzyć, czyni się to jednak z tem wyjaśnieniem, iż służyć będą za pars pro toto heroismu wszystkich kolegów i koleżanek.

Jan Mastalerczyk, rodem z Turbji, był uczniem kl. VI-ej. Przez kolegów bardzo lubiany od paru lat był „wójtem" w samorządzie klasowym. Od sześciu lat należał do organizacji harcerskiej, w której był zastępowym. Zawsze wesoły i pogodny — spełniał swe obowiązki sumiennie; biło w nim szlachetne, zdolne do poświęceń serce.

O rok starsza od niego Janina Kocznerówna, córka urzędnika kolejowego w Skarżysku, była uczennicą III-go kursu prywatnego seminarjum w Tarnobrzegu. Mieszkała niemal w obrębie zabudowań pałacowych, to też była jedną z pierwszych osób, które rzuciły się na ratunek zbiorów. Pilna, obowiązkowa, cieszyła się niezwykłą sympatją w całem seminarjum.

Z tych, którzy ocaleli, następujący zwrócili na siebie powszechną uwagę:

Milena i Danuta Jędralówny, uczennice gimnazjum, wykazały niesłychaną energję i wytrwałość w ratowaniu bibljoteki.

Opinja publiczna domagała się odznaczenia ich przez odpowiednie czynniki.

Witold Bielewicz, ucz. VIII kl., mieszkający dalej od innych, przybył po tragedji w sali bibljotecznej. Bynajmniej nie zrażony, rzucił się na ratunek artystycznych zawartości w pokojach lewego skrzydła, nie zważając na odcięcie odwrotu przez ogień lub zapadnięcie się przepalonych sufitów. Pomagał dzielnie przy wynoszeniu rękopisów i usuwaniu cennych przedmiotów z kaplicy. Przy tej czynności zaznaczyli się wybitnie: Jan Burdza i Marjan Lewicki, obaj abiturjenci gimnazjalni.

Chorzębianka, Hel. Kaputówna i Osetkówna, uczennica IV-go kursu seminarjum — to dzielne i wytrwałe współpracowniczki ś. p. Kocznerówny. Zachowaniem się wówczas przynoszą zaszczyt i chlubę swemu zakładowi.

Czy słuszny i odpowiedni jest nagłówek niniejszemu opisowi dany? Tak, niezawodnie tak. Silny i żywotny to musi być naród, który wydaje młodzież, gotową zawsze stanąć w obronie wolności Ojczyzny, a także zabytków jej kultury i sztuki.

Michał Marczak
bibljotekarz i archiwarjusz.

PRZEŁOMEM DUNAJCA W PIENINACH.

(Fragmenty z listu do Wybranej z wiela).

...Auto było na 5 osób, jechać chciało coś czternaście, lecz zmieściło się tylko dziewięć i to tylko dzięki temu, że większość jeszcze nie zdołała przybyć. Do dziś dnia nie wiem, jakim cudem i ja znalazłem się we wnętrzu auta, wiem tylko, że musiałem całą drogę stać, a raczej na kimś spoczywać, i że w lewej ręce, nie w prawej — trzymałem słoik z korniszonami, a w lewej flaszkę ze sokiem malinowym.

Tak obciążone auto wlokło się z niesamowitą szybkością pod górę, przez Jazowsko. Tu mała, *niezapłacona dotąd* reklama „międzytekstowa“: W Jazowsku, na resztkach dawnego obszaru dworskiego, znajduje się pierwszorzędna fabryka giętych mebli firmy „Ader“. Mijamy Jazowsko, wpadamy w ładną, długą aleję wysokopiennych drzew przydrożnych, ciągnącą się aż ku Maszkowicom, kędy na górze t. zw. wyższej, siedzibę miał sam Zyndram z Maszkowic. Z Łącka jedziemy wzdłuż przepięknych zakrętów Dunajca, samym jego lewym brzegiem, do Krościenka, gdzieśmy pozwolili wytchnąć zmęczonym HP-koniom, by znów dalej pędzić, a raczej staczać się wraz z przeładowanym samochodem wdół, gdzie rozpościera się nowotarska dolina, fjoletem Tatr zamknięta, a z boku

na czerwonej skale, piorunami zrytej,
stary Czorsztyn stoi...[1])

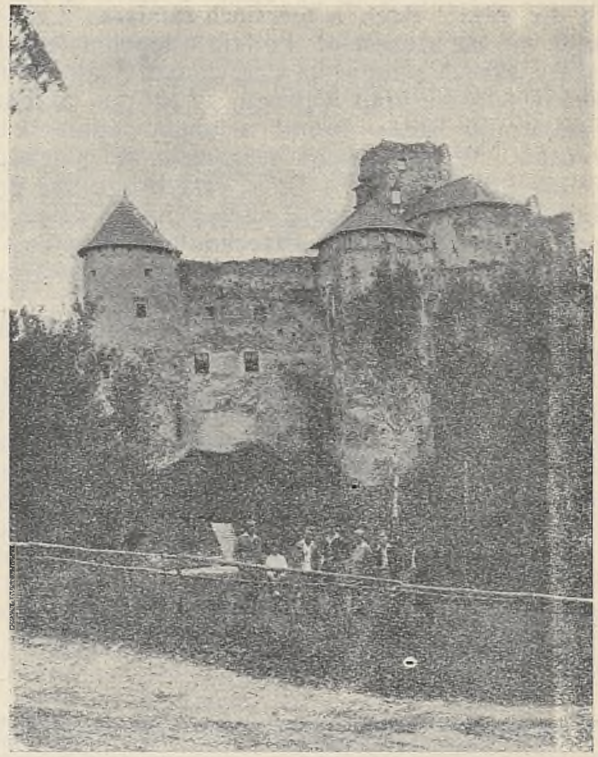
Rozkoszujemy się Pięknem; — ktoś z doskonałego „przewodnika“ K Sosnowskiego[2]) odczytuje, że jest to jeden z najdawniejszych grodów polskich, że początek jego jest nieznany, a pierwsze o nim wiadomości sięgają XIII w., że najdawniejszym jego dziedzicem był renegat, Piotr Wydżga, że później przeszedł ten zamek na własność Zawiszy Czarnego. Tu często gościli monarchowie polscy, tu triumfował i klęskę poniósł nieszczęsny trybun góralski, Aleksander Kostka Napierski[3]), tu chronili się konfederaci barscy... Dziś — ruiny...

Na drugim, prawym brzegu Dunajca wznosi się starożytny zamek Niedzica, przebudowany z początkiem XVII w. w stylu późnego renesansu, i do dziś dnia w części zamieszkały przez węgierskich magnatów Salomonów. O 2 km. za zamkiem już granica czechosłowacka, biegnąca do Dunajca.

— — — — — — — — — — — —

Jazdę łódkami po Dunajcu rozpoczęliśmy w Czorsztynie. Łódki te są prymitywnie zbudowane, wydłubane z jednego pnia topoli, a wiążą je przewoźnicy

[1]) Mirjam (Z. Przesmycki.) [2]) K. Sosnowski: Przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach, Kraków 1926. [3]) Powieści: Orkana, K. P. Tetmajera, dramat J. Kasprowicza.



Zamek w Niedzicy.

(Fot. am. ks. Jajeśka)

razem, bo inaczej łatwoby je woda wywróciła. Na 5 takich, razem związanych czółnach rozłożyło swe szanowne osoby całe nasze szanowne towarzystwo — i płyniemy do Sromowiec Niźnich, pod trzon Trzech Koron, skąd się dopiero właściwie zaczyna owa osławiona jazda łódkami. Odpoczywamy nieco, to znaczy nie my, jeno przewoźnicy, a my „prostujemy“ nogi. Napiliśmy się w przepełnionej gospodzie ciepłego, choć niegrzanego piwa, sfotografowali się oczywiście — no i popłynęli dalej. Tu, choć stan wody był niski, fale dosyć broiły, a ponieważ siedziałem skraja, by osłaniać przed zalewem niebezpiecznych wód niewieście suknie, wciąż narażony byłem na nieprzewidzianą w programie kąpiel lub również nieprzewidziane wpadnięcie do paszczęki łososia, czy innego szczebla. — Mijamy Trzy Korony, wąski „Zbójecki Skok“, kędy harnaś Janosik gibnął się na drugą stronę; woda pieni się, burzy, podrzuca nami po jazach; przewoźnicy pracują, odpychając łódki żerdkami od skalistych ścian lub im tylko widocznych, podwodnych zwalisk, by za chwilę płynąć po „leniwem“, spokojnej toni Dunajca. Tu jest on głęboki na 16 metrów. „Proszę wysiadać“ — proponuję komuś, ale ten udaje, że śpi i wobec tego nie słyszy; korzystam przeto z tej jego „drzemki“, by „buchnąć“ mu doskonałe pierniki...

Lecz znów porywa nas groźna fala, by rzucić

Czasem mi tak żal,
Że nie wrócą dnie minione,
Że w nieznaną idę stronę —
W niezbadaną dal, —

Że rozprószy świat
Tęczą tkane mrzonki moje:
Ono szczęście, które roję
Od najrańszych lat, —

Że rozwieje sny
I wiosenne ciszy szumy,
Myśl spowije w kir zadumy
Że popłyną łzy...

Stella Lendy.

łódkami o wyniosłą ścianę Facimiechu, bo skrętu Dunajca nie widać! Dech w piersiach zamiera... Lecz jest wyjście — na szczęście! Łódki, odepchnięte silnie od skały, skręcają nagle ku Czerwonym Skałom. Przepływamy właśnie koło wąwozu, w którym Babinicz z Kiemliczami Króla bronił a juhasy toporami biły psubratów. Wreszcie koło schroniska Sienkiewicza, gdzie się już słupki: P. i C. S., całą drogę nas prześladujące, od nas odwracają, miejsce w ów dzień najgorsze — zawrotne koło Przechodków Wielkich — i za chwilę przybijamy do brzegu, gdzie czeka auto, by wieźć nas do pobliskiej Szczawnicy.

Cudna wycieczka, jakiej się opisać nie da — skończona!!!

Ciekawy jest sposób, jak ludność, a zwłaszcza dzieci lub też cygani chcą od osób płynących wyłudzić pieniądze: włażą do wody, grając na skrzypcach, lub też z kilku powiązanych żerdzi tworząc „triumfalną bramę", zaco wdzięczni „wycieczkowicze" (jakież piękne, a tak często używane słowo!) opłacają się groszowemi datkami. I mokną te dzieciska i drżą z zimna dla tych kilkudziesięciu groszy... A jest tych bram tyle, że śmiało tam można — zbankrutować, a przynajmniej być pewnym, że nie będzie za co wrócić do domu.

ECHA

KOŁO POLONISTÓW U. U. J. pod energicznem kierownictwem prezesów kol. J. Mikołajtysa a obecnie kol. Miecz. Strychalskiego, przy usilnej współpracy członków Prezydjum: kol. J. K Zaremby (viceprezes) i Stan Habzdy (sekretarz), którym udało się zachęcić do pracy innych członków Koła, zwłaszcza słuchaczy I. roku, wybiło się w bież. roku na czoło Kół naukowych na naszym Uniwersytecie. Świadczy o tem cały szereg poważnych imprez, cieszących się dużą a nie słabnącą frekwencją, wielki ruch w Sekretarjacie Koła, który, z powodu braku własnego lokalu, musi się mieścić w wąskiej klatce korytarzowej na II p. Coll. Nov., oraz intenzywna praca członków Koła w licznych sekcjach, które stanowią ośrodek działalności Koła, o nich przeto przedewszystkiem wspominamy. — *Sekcja literacka,* pod kier. kol. Żytyńskiego, prócz paru zebrań, urządziła ku czci Stan. Przybyszewskiego, żałobną akademję, jedyną w Krakowie, na której przemawiali: prof. Ign. Chrzanowski, kurator Koła, kol. Żytyński i Leśnodorski, utwory zaś Przybyszewskiego recytował Ronard Bujański. Obecnie sekcja ogłosiła konkurs literacki im. Kaz. Morawskiego, a o doskonałych „Żywiołowych dziennikach" chyba nie musi się osobno wspominać. Zamieścili w nich swe prace humoryści tej miary, co: kol. kol. Wolska, Strychalski, Leśnodorski, Zaremba, Mikołajtys, Habzda, Kornecki, Marszałek, Balicki, Karakulski, Ryś, Żytyński i w. in. — *Sekcja językowa,* pod kier. kol. J. Rosponda, prowadzi przygotowawcze kursa językowe, urządza odczyty, a ostatnio cieszył się wielkiem uznaniem „Wieczór słowacki".— *Sekcja bibljofilska,* której kierown. jest kol. J. Korpała, prócz referatów urządza wycieczki do bibljotek. — *Sekcja teatru i literatury współczesnej,* pod kier. kol. S. W. Balickiego, miała kilka b. interesujących pogadanek, a niedawno zorganizowała na Uniwersytecie poznańskim wieczór recytacyjny pt. „Współczesny Kraków literacki". — *Sekcja archiwalna i wydawnicza* (kier. kol. Nowak) przygotowuje dalszy ciąg skryptów z wykładów prof. Kallenbacha. — *Czytelnia* Koła, nad którą czuwają kol. Leśnodorski i Sierotwiński, oraz *Bibljoteka,* umiejętnie prowadzona przez kol. Krajewskiego z pomocą kol. Korneckiego, cieszą się największem zainteresowaniem członków Koła, nad których życiem się czuwa *Sekcja towarzyska* z kol. Hösickówną i Wolską na czele. Prócz zebrań towarzyskich, czarnych kaw, dwóch wytwornych zabaw, urządziła ta sekcja kilka wspólnych wycieczek. Ale ten krótki szkic nie daje pełnego obrazu życia krakowskiego Koła Polonistów, które obecnie tworzy Zarząd Związku Kół Polonistycznych wszystkich Uniwersytetów i przygotowuje na jesień Zjazd Polonistów oraz Jubileusz 25-lecia swego istnienia. Chcecie się przyjrzeć życiu w Kole, zajrzyjcie choćby tylko do Sekretarjatu Koła, gdzie bibljotekarz — Krajewski i sekretarz — Habzda mają prawdziwe „urwanie głowy"!

(L.)

„WSPÓŁCZESNY KRAKÓW LITERACKI". Pod powyższym tytułem urządził kierownik sekcji literatury współczesnej krakowskiego Koła Polonistów kol. S. W. Balicki wielki wieczór recytacyjny na Uniwersytecie poznańskim dn. 5 bm. Wieczór ten doszedł do skutku przy bardzo życzliwem poparciu poznańskiego Koła Polonistów, którego członkowie przyjmowali naszych polonistów z taką staropolską serdecznością i gościnnością, że doprawdy nie mamy słów uznania i wdzięczności.

Wieczór, który w Poznaniu ogólnie się podobał, o czem świadczą wzmianki w tamtejszej prasie, wywołał wśród młodych poetów krakowskich wielką konsternację, gdyż nie przywykli oni do tego, by współczesny Kraków literacki reprezentowali: Rostworowski, Szukiewicz, Morstin, Waśkowski, A. E. Balicki, Zielenkiewicz i inni, a nie oni, reklamujący się jako najwięksi i jedynie rzetelni — poeci.

A tymczasem... kol. S. W. Balicki mówił w Poznaniu, w swem „słowie wstępnem": ...„Nie zapoznajemy dziś z nazwiskami wszystkiemi. Niemożliwem to uczynic naraz, w jednym wieczorze, na jednem posiedzeniu. Może przy innej sposobności zapoznamy z resztą pisarzy i innemi dziełami. Dziś pragniemy pewne utwory przypomnieć, niektóre w pamięci odświeżyć, — z nieznanemi zapoznać. Radzi będziemy, jeżeli ten nasz wysiłek, jeszcze bardzo skromny i zgoła nie pretensjonalny, pobudzi życzliwych słuchaczy do jednego: do zainteresowania się pracą ducha i natchnienia ogółu naszych poetów, oraz do zrozumienia, że poeci, tak zwani: starsi czy starzy — nic nie sa słabsi i mniej wartościowi od młodych i najmłodszych!! Ich natchnienie, ich „cierpienie i męki serdeczne" ważą w dziejach rozwoju naszej poezji tyle i tak dużo, że życzyć tylko należy, by dorobek najmłodszych był również tak ważki i tak poważny. Zdobi zaś tych „starych" rzecz jedna, tak rzadko spotykana u najmłodszych: skromność i wstyd przed autoreklamą, przed apateozowaniem i okadzaniem siebie samego. Dlatego tembardziej godzi się i należy mówić o nich. Zresztą łączy ich wszystkich, tych „starych" i tych młodych, — jedno wspólne znamię: praca dla ducha ludzkiego i umiłowanie Piękna".

A tymczasem... w recitalu uwzględnieni zostali: A. E Balicki, Jerzy Braun, J Feldhorn, J A. Gałuszka, L. H. Morstin, K. H. Rostworowski, Stan. Stwora, M. Szukiewicz, A. Waśkowski, J. Wiśniowski, W. Zechenter i Miecz. Zielenkiewicz; na czoło zaś wysunięto osobę K. Przerwy-Tetmajera — „wprawdzie od paru lat mieszka na stałe w Warszawie, twórczość jego jednak najświetniejsza i najbujniejsza przypada na czasy krakowskie, na okres „Młodej Polski". On jest tem ogniwem, które widomie łączy pokolenie przedwojenne z obecnem, on jest niejako tą postacią, tą symboliczną arką przymierza, która zespala dawne i nowe lata".

Grupa recytatorów krakowskich, wśród których znajdowali się też najlepsi młodzi deklamatorzy krakowscy: Marja Podobińska, Juljusz Balicki i Stan. Witold Balicki, wygłaszali utwory przeważnie przez samych autorów wybrane lub wskazane, przeto najlepiej ich twórczość charakteryzujące.

Z utworów recytowanych przez nich podobały się najlepiej: Fragment z baśni scenicznej „Popieluch" M. Szukiewicza, „Święto" M. Zielenkiewicza, „Pieśń o pokoju powszechnym" J. Brauna, „Hetman-Król" A. E. Balickiego oraz „Przysięgał blady król" J. A. Gałuszki.

Z recytatorów niezatarte wrażenie zostawili: doskonała jak zwykle i mająca w Krakowie ustaloną już sławę M. Podobińska oraz Stan. Witold i Juljusz Baliccy. Dobrym był również T. Kornecki.

Stanisław Habzda.

Z KOŁA HISTORYKÓW. Koło Historyków U. U. J. dzięki intenzywnej pracy Wydziału stanęło w bieżącym roku na wysokim poziomie w swej działalności. Śmiało można rzec, że był to jeden z najpłodniejszych i najpomyślniejszych okresów istnienia tego stowyrzyszenia naukowego naszej Almae Matris. Nawiązując do minionych lat, aby dać obraz dotychczasowych wysiłków jednej z najpoważniejszych organizacyj wśród innych Kół naukowych, urządzono, zaprojektowany przez obecnego prezesa, 35-cioletni jubileusz istnienia tego Koła. Uroczystości, związane z tą rocznicą wypadły doskonale. Protektorat nad

niemi raczyli objąć J. Magn. Rektor L. Marchlewski, Dziekan Wydz. filozof. Profesor K. Zakrzewski oraz Kurator Koła Prof. Wł. Semkowicz. W niedzielę dnia 18 marca b. r. o godz. 10 rano odprawił X. Biskup Dr. M. Godlewski, prof. U. J. uroczystą Mszę św. z odpowiedniem kazaniem w kościele akad. św. Anny, gdzie wystąpił również z okolicznościowemi pieśniami chór p. Bursy. Nabożeństwa tego wysłuchali licznie zgromadzeni dawni i obecni członkowie, delegaci z innych środowisk uniwersyteckich oraz zaproszeni goście, wśród których można było zauważyć poważne osobistości ze sfer naukowych naszego miasta. Następnie o godz. 11 odbyła się w Auli uniw. uroczysta akademja. Przy zapełnionej po brzegi sali, w obecności J. Magn. Rektora oraz Profesorów i znacznej ilości zaproszonych historyków, profesorów gimnaz. itd. zagaił tę uroczystość prezes Koła kol. Fr. Błoński, witając obecnych i prosząc na honorowego przewodniczącego, prof. Sobieskiego, najstarszego z pośród na sali obecnych, byłych członków. Poczem wygłosili podniosłe przemówienia prof. Semkowicz, jako kurator Koła imieniem Senatu i prof. Sobieski, jako zastępca dziekana oraz jako przedstawiciel Pol. T-wa Hist. Prof. Semkowicz w pełnych wyrazu słowach zwrócił uwagę na wielką rolę Koła w kształceniu pracowników na polu historji. Uczciwszy pamięć zmarłych kuratorów, prezesów i członków Koła, zaznaczył on, że przynajmniej $^2/_3$ wszystkich obecnych profesorów-historyków na naszych wszechnicach było członkami Koła. Ponadto liczne stanowiska w bibljotekach, archiwach, obok wielkiej rzeszy nauczycieli szkół średnich zostały obsadzone przez byłych członków Koła. Trzeci z kolei zabrał głos prezes Koła kol. Błoński, który nakreślił motywy, kierujące Kołem przy organizowaniu jubileuszu, przyczem podał do wiadomości zebranym, że Walne Zgromadzenie Koła nadało profesorom Sobieskiemu, Kutrzebie, Kochanowskiemu, Ptaśnikowi, Bujakowi i Semkowiczowi godności członków honorowych Koła. Na zakończenie odczytano nadesłane życzenie od licznych profesorów uniw., przyjaciół i b. członków, poczem składały gratulacje bratnie stowarzyszenia studenckie. Podniosłą tę uroczystość upiększył swym śpiewem znakomity Chór akademicki. Wieczorem zaś o godz. 8 urządzono w salach „Florjanki", Basztowa 8, wspaniałą wieczornicę, w której wzięło udział około 120 osób. Obecni byli liczni Profesorzy z żonami, oraz zaproszeni goście. Rolę gospodarzy pełniło prezydjum Koła wraz z koleżeńskim komitetem, który wywiązał się ze swego zadania znakomicie. Wśród śpiewu akad. sekcji Chóru Cecyljańskiego, produkcyj artystycznych, wesołych wspomnień oraz szczerego nastroju bawiła się znakomicie aż do godz. 2 po północy starsza i młodsza generacja historyków, wpisując się na zakończenie do oprawnej w skórę, artystycznie wykonanej przez p. Wł. Grabowskiego księgi pamiątkowej. Równocześnie z okazji jubileuszu ukazała się z druku książka p. t. „Wspomnienia z życia i działalności Koła Historyków U. U. J. w latach 1892 i 1927" zawierająca obok kroniki Koła napisanej przez kol. Stanisza T. oraz artykułów programowych kol. Błońskiego i Lepszego K. wspomnienia kilkunastu profesorów uniw., byłych członków Koła, napisane nad wyraz żywo i barwnie, wobec czego zasługujące ze wszech miar na przeczytanie. Do nabycia w Kole, cena 4'— złote.

Sprawozdanie ze Zjazdu Kół Historyków umieścimy w następnym numerze.

S.

LIRENKA, almanach poetycki najmłodszych Poznania; Poznań 1927, wydawnictwo Towarzystwa Młodych Zwolenników Literatury i Sztuki, skład główny: Księgarnia św. Wojciecha — Poznań [1]).

„Nie jesteśmy literatami w ścisłem tego słowa znaczeniu i dlatego nie chcemy, by do prac naszych przykładano miarę wyższą niż ta, na którą zasługują... Do służenia poezji nie skłoniła nas chęć zrobienia z niej rzemiosła ani ochota zdobycia Parnasu, lecz wewnętrzna konieczność ubrania w słowa i formę poetyczną myśli i przeżyć młodych naszych i dlatego może jeszcze zbyt niedoświadczonych, ale zato tembardziej szczerych, dusz" — mówią we wstępie autorzy almanachu; przystąpmy do objektywnej oceny jego treści.

Z pośród dziesięciu autorów „Lirenki" wyróżnia się bardzo dodatnio *Zdzisław Białecki*, natura głęboko refleksyjna i marzycielska o szerokiej skali uczuć. Poezje jego posiadają nieodparty, cichy czar, rozżarzający się miejscami w spontaniczne wybuchy uczuć i myśli. Z bogactwem treści łączy się nienaganna poprawność formy. *Stanisław Porwicz* to talent dojrzały, skrystalizowany. Utwory jego posiadają charakter cichej zadumy; wiersze „niech ci się o mnie białym rankiem nie śni" i „dotąd mi jeszcze z pamięci nie zginą" należą do najlepszych utworów almanachu.

W przeciwieństwie do Białeckiego i Porwicza *Zygmunt Hoffmann* zamieścił w almanachu rzeczy dla swej twórczości mało charakterystyczne. Poezje Hoffmanna posiadają cechy temperamentu sangwinicznego, uczucia wypowiadają się krótko i gwałtownie, myśli padają nagle i w formie wyrazistej, podczas gdy większość utworów jego w almanachu to spokojne liryki. Najlepszym bezsprzecznie wierszem Hoffmanna w „Lirence" jest „Bolesław Chrobry", gdzie autor przez użycie odpowiednich metafor, obrazowania i wyrażeń onomatopeicznych oddaje niezrównanie nieustraszony hart epoki Chrobrego.

Ostatni wreszcie z czołowej czwórki autorów „Lirenki" to *Włodzimierz Korab-Lamparski*. Z powodu małej ilości zamieszczonych w almanachu utworów tego poety, trudno scharakteryzować kierunek jego twórczości, zauważyć natomiast należy wielkie opanowanie formy i giętkość oraz trafność w obrazowaniu i posługiwaniu się zwrotami przenośnemi i porównawczemi, co specjalnie uderza w sonecie „włos Marji Magdaleny".

Pozostali autorowie „Lirenki" dali zbyt mało, aby można wysnuć ogólną ocenę ich twórczości; pozatem są to literaci słabi, wykazujący duże wahania i niezdecydowanie. Czterej jednak wyżej wymienieni t. j. Białecki, Porwicz, Hoffmann i Lamparski rokują wielkie nadzieje i przy pracy dojdą niewątpliwie do niepoślednich wyników.

Zbigniew Makowiczka.

[1]) Zgóry odpowiadamy na zarzut, że zamieszczamy recenzje dzieł wydanych w roku ubiegłym. „Lirenka" jest dotychczas ostatniem wydawnictwem młodzieży wielkopolskiej i zachowuje na gruncie poznańskim wszelkie cechy aktualności.

„**TĘTNO**" jest organem wspomnianego wyżej Towarzystwa Młodych Zwolenników Literatury i Sztuki. Sympatyczne to pismo, skupiające obecnie obok siebie najlepszych i najwybitniejszych młodych poznańskich literatów, jest klasycznym przykładem, do czego może doprowadzić niespożyta energja kilku jednostek. Pismo to w przeciągu paru miesięcy z małego 8-stronicowego pisemka wewnętrznego rozwinęło się w duży i poważny dwutygodnik literacki, którego główną zaletą jest bezpretensjonalność i młodość. Pismo podpisuje jako redaktor: L. E. Wachowiak — Poznań, Piekary 9. *(L)*

„**NA TROPIE**" pismo młodzi harcerskiej wychodzi co miesiąc w Katowicach, wyróżniając się mimo wszystko dodatnio z pośród pism harcerskich. Przeładowane jest jednak mało

Z CYKLU: WIESNOWANIE

SIEWCA

A teraz siewak wezmę, wór zgrzebny, parciany
i napełnię po brzegi jasnem ziarnem szczodrze,
zaczerpnę szorstką przygarść w dłonie spracowane
i zważę w swoim ręku, miłośnie i mądrze.

A potem smyrgnę ziarnem w szerokie półkole,
aż zalśnią w słońcu ziarnka loty skowrończemi,
pryskając jasną smugą w zbronowaną rolę
i szemrząc między chlebne grudy czarnej ziemi.

I pójdę środkiem pola — robotnik dostojny
w rozkołysaniu siejby jasnem złotem hojny —
w czarnej ziemi ze ziarnem cichym rozhoworze,

szepczący razem z niemi słowa modlitewne:
O nawałnice jasne, wiośniane, ulewne,
gromami urodzajne — prosimy Cię, Boże!

Jan Kazimierz Zaremba.

wartościowemi nowelkami i często wprost okropnemi rysunkami. Należałoby się postarać o lepszego ilustratora. Zdaje się, że nieprędko mieć będziemy pismo młodziczy, tak starannie wydawane, jak przed paru laty „Płomienie". Szkoda, że wypaczyło ono swoje idee. „Na Tropie" nie daje zasadniczo nic nowego, ale to, zdaje się, jest powszechną chorobą dzisiejszego harcerstwa. *(L)*

„KWADRYGA", czasopismo literackie, Warszawa. — Wśród licznych obecnie programowych pism „modnych" grup literackich mało znaną jest u nas „Kwadryga", organ grupy młodych poetów warszawskich. Wśród programowych artykułów p. M. B., gubiących się w ogólnikach, trudno znaleźć jakąkolwiek ideologję własną, jest tylko potępienie wszystkich innnych współczesnych. Kwestję nieco rozjaśnia dopiero w ostatnim numerze p. Z. Szenwald; najlepiej przytoczę jego słowa; „Twierdzę, że jedynie twórczą postawą wobec społeczeństwa jest postawa świadomego bojownika klasy pracującej, że tylko na bazie zdecydowanej świadomości klasowej oprzeć się da skuteczne kształtowanie wartości kulturalnych człowieka i budzenie jego możności w tych, wcale nie sprzecznych ze sobą dziedzinach, jakiemi są — wytwórczość techniczna i produkcja artystyczna".— Dlaczego ma być tak a nie inaczej p. Szenwald nie tłomaczy. Dobrze tylko, że wstęp (od Red.) zapowiada, że członkom grupy nie narzuca się żadnej ideologji, której „fermentowanie będzie odbywać się jawnie, na podstawie wzajemnej lojalności i szczerości". Zobaczymy jaki będzie przebieg tej fermentacji. — Wśród powodzi wierszy wyróżniają się utwory Słobodnika, Dobrowolskiego i Maliszewskiego. Doskonałe są artykuły Topolskiego o plastyce i błyskotliwe aktualja Bibrowskiego.

(T. K.).

Koło dramatyczne przy dziale chłopców krakowskiej YMCA. przygotowuje — pod kier. Leny Zelwerowiczówny — dramat Wyspiańskiego „Sędziowie" i fragmenty z „Wesela". Przedstawienie to danem będzie w pierwszych dniach czerwca na tarasie gmachu YMCA Biorą w niem udział najlepsze siły. W „Sędziach" grają: M. Kozubek (Samuel) i T. Lasko (Urlopnik) z gimn. III., Jul. Balicki (Natan) i Obidowicz (Joas) z gim. V., Stabrawa (Dziad) i Z. Arct (Jukli) z gimn. VIII. Jewdochą będzie p. L. Zelwerowiczówna. W fragmentach „Wesela" biorą udział: W. Tarnawska (Rachela), S. W. Balicki (Rycerz Czarny) Jul. Bobrowski (Poeta), M. Kozubek (Stańczyk), J. Krzyżanowski (Dziennikarz) i inni.

Pamiętajcie, iż głównymi wydawcami i redaktorami pisma Wy jesteście. Przeto od Waszego poparcia byt i rozwój pisma zależy. Wszelkie Wasze życzenia skierowujcie natychmiast do nas. Jeżeli „Hejnał" odpowie Waszym wymaganiom — powiedzcie to wszystkim, jeśli nie — tylko nam samym. Piszcie nam: czego żądacie od pisma młodzieży. Wszystkich zapraszamy do współpracy!

Prace nadsyłane do „Hejnału" należy pisać czytelnie p o j e d n e j s t r o n i e papieru, a podpisywać imieniem i nazwiskiem (ewentualnie pseudonim — podać w nawiasie). „Hejnał" wychodzić będzie 1-go i 15-go każdego miesiąca bez przerwy wakacyjnej. Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze wpłacenie przedpłaty, która wynosi — z przesyłką pocztową lub odnoszeniem — *dwumiesięcznie — 2·20 zł., kwartalnie — 3·30 zł., półrocznie — 6·— zł.*

Między tych, co zyskają nam największą ilość prenumeratorów, rozlosujemy wytwornie wydane dzieło Kazimierza Przerwy-Tetmajera: „Na skalnem Podhalu". Po bliższe informacje należy się zgłaszać do kol. L e s z k a Z i o ł k o w s k i e g o *w Administracji pisma codziennie w godzinach urzędowych.*

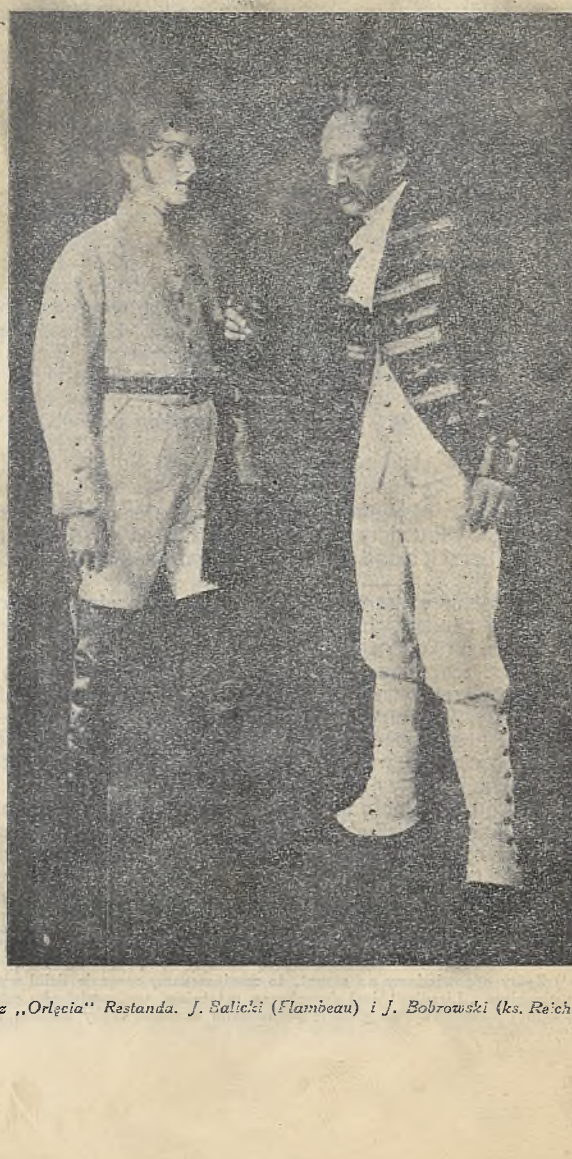
Z gawęd o dawnym obyczaju.

Wodzicki (XVIII w.) w swych pamiętnikach „Wspomnienia z przeszłości", pisząc o wojewodzie pomorskim — Łosiu, magnacie nad magnatami, opowiada następujące ciekawe zdarzenie, doskonale charakteryzujące manję wielkości ówczesnych możnowładców.

Wojewoda ten mało raz nie utonął w rzece Tanwi. Chcąc się odwdzięczyć Opatrzności Boskiej, która go cudem od śmierci ocaliła, wystawił nad brzegiem rzeki figurę, — na której taki położył napis:

Co Pan Panu uczynił,
To tylko Pan wie,
Że Pan Pana wyłowił
Z nurtów rzeki Tanwi.

Za grzeczność, że Pan Pana
Od śmierci wybawił,
W tem miejscu Pan Panu
Ten pomnik wystawił.



Scena z „Orlęcia" Rostanda. J. Balicki (Flambeau) i J. Bobrowski (ks. Reichstadu).

REKLAMUJMY SIĘ

Gwiazdy naszego teatru szkolnego.

Żyjemy w wieku radja, blagi i autoreklamy... Przeto nie dziwcie się, że rad ja będę, gdy zwyczajem dzisiejszym — poblagowawszy nieco, — Wam, Kochane Koleżanki i Wam mili (tylko) Koledzy, coście umiłowali Teatr Szkolny, napiszę malutką reklamę.

* * *

W Państw. Gimnazjum Żeńskiem, -- „rządówką" powszechnie zwanem, — znajdziemy całe dywizje wielbicielek — może nie tyle przedstawień szkolnych, co — prób widowisko poprzedzających. Wśród artystek tego walącego się przybytku Wiedzy błyszczy obecnie klejnot: *Marysia Wagnerówna,* obdarzona ładnym, lirycznym głosem, dobrą dykcją, znajomością ekspresji scenicznej i rzadko u młodocianych amatorów spotykaną umiejętnością współgrania z partnerami. Posiada jeszcze inną — nieocenioną wprost na szkolnych przedstawieniach zaletę: — oto zazwyczaj umie napamięć także wszystkie inne role! Wszak Tobie zawdzięczam, że w „Racławickich Kosach" nie skróciłem jakiegoś aktu zbyt wczesnem zejściem ze sceny, gdy ten Jurek Rattler, w suflera się bawiący, miast rolę podpowiadać, ucztę sobie w budzie wyprawił.

Wagnerówna to jedyna w „rządówce" wykonawczyni ról o podłożu dramatycznem; daleko lepiej jest tam z „amantkami", boć zresztą wszystkie niemi są, ale w życiu to zawsze łatwiej niż na scenie. To też wymienić tu muszę milutką na deskach scenicznych *Wandę Warczewską,* która w roku zeszłym zbierała



Wanda Warczewska jako Fanny w „Orlątku".

huczne oklaski w komedyjkach, granych przez młodzież IV. gimn., a później jako Fanny w „Orlątku", wystawionem przez gimn. Sobieskiego. W tymże przedstawieniu ks. Cameratą była *Ninka Kalicka.*

W „Nocy Listopadowej", granej w bież. r. szk. niezapomnianą wprost kreację ks. Joanny stworzyła *Zosia Skąpska.* Nic też dziwnego, że jeszcze dziś malcy z III gimn. witają Cię, P. Zosiu, na ulicy fragmentami Twej roli, a starsi skrycie Cię uwielbiają. Do tych ostatnich i ja się zaliczam, a ostatnia Twa rola w „Scylurusie" krasnowdzięcznej Heleny — „słodkie mi rozniecIła w mojem sercu zdroje" !

Jest jeszcze w tem gimnazjum kilkanaście conajmniej „gwiazd", które z entuzjazmem są witane, a z wielką chęcią grają w przedstawieniach; słusznie przeto słynie ten Zakład, jako największa i najlepsza „wypożyczalnia" artystek, której to „wypożyczalni" niestrudzoną kierowniczką jest *Marysia Waniczkówna.* Głównie brały one udział w „Racławickich Kosach", gdzie *Olga Stupnicka* była swawolną „Kryśką", *Stefa Süsslówna* poczciwą „Agatą" a *Niuśka Gawrzycka, Zosia Kreczmerówna, Aldona Trzęsińska* i *Maryśka Waniczkówna* pięknemi „Krakowiankami", oraz w „Legendzie" Wyspiańskiego. Tam *Jadzia Brunerówna* zgodziła się grać „Wiedźmę"; *Stefa Góralówna, Jadźka Przystawska* i *Baśka Strokówna,* jaki Parki przędły nić żywota Kraka, zaś uroczy świat rusałczany godnie reprezentowały: *Zosia Batkówna, Niuśka Gawrzycka, Janka Kamińska, Janina Lanżanka, Hala Mermerówna, Jadwiga Piotrowska, Maryśka Waniczkówna.*

W „Różach św. Teresy" — o ile pomnę — dobrze grały *Jadzia Rymarówna* (rolę główną), małego zaś chłopca Stasia — *Ferkówna.* Na wieczorku w Starym Teatrze słyszeliśmy niedawno — *J. Bogucką.*

* * *

Uczennice pryw. gimn. im. Kr. Jadwigi („Pałac Spiski") z większym publicznym „przeglądem" swych sił wystąpiły niedawno, grając prawie wszystkie — żeńskie oczywiście — role w „Tragedji o Polskim Scylurusie". Dzięki ich usilnej pracy pod kierunkiem reżysera popis ten był dość udatny, mam nadzieję, że w przyszłości będę im pisał same peany, dziś jednak chcę im zwrócić przynajmniej jedną małą uwagę, którą zresztą do wielu amatorów, a zwłaszcza amatorek skierować można: Pamiętajcie, iż w wielkim mechaniźmie, jakim jest przedstawienie, jesteście jednemi z licznych, zarówno ważnych kółek, od których sprawności dobro całości zależy, a nigdy nie jesteście najważniejszemi czynnikami, o które tylko ma się dbać i do których wszystko ma się dostosowywać.

Wszelkie zalety miłej partnerki i sumiennej „aktorki" posiada *J. Zemankówna,* dobry „Chochlik" (w scence z „Balladyny", odegranej przez to gimn. w czerwcu ub. r. na wieczorze ku czci Słowackiego, gdzie Goplaną była *J. Nowotna* a Skierką *L. Maschlerówna),* a ostatnio doskonała Orczykowska w „Scylurusie", gdzie ładnie i milutko prolog wypowiedziała *K. Sowilska.* Silnym głosem rozporządza *M. Hergetówna,* Aurora w scenie z „Akropolis", na wieczorku ku czci Wyspiańskiego, i Cnota w „Scylurusie", której partnerką — Roskoszną była *M. Lipska,* także już

Marja Podobińska, Jul. Bobrowski, Henryk Trammer i Wanda Tarnawska — doskonali wykonawcy głównych ról w „Legendzie".

w wieczorku ku czci Wyspiańskiego biorąca udział. Pierwszy raz w „Scylurusie" ujrzeliśmy *Rottersmanówną* (Śmierć), *Adolfówną* i *Landauówną* (Boginie) i cały szereg innych koleżanek, którym konkurencję robił *Tadek Lasko* (Anioł), brany za urodziwą panienkę.

* * *

Inne gimnazja żeńskie, jak „Urszulanki" czy „Wolska" uporczywie milczą. „Urszulanki" wystawiły tylko niedawno misterjum muzyczno-choreograficzne, lecz o tem — na innem miejscu. Nie jestem „specjalistą" od Seminarjów żeńskich, więc te będą musiały nieco na reklamę poczekać, bo mnie zraziły brzydkim zwyczajem, że tam panny grają wszystkie role — męskie, zarówno kilkoletnich malców jak i sędziwych staruszków. Możeby tak do ról żeńskich zapraszały chłopców (np. mnie na — „naiwną"), a byłoby coś całkiem „oryginalnego" i publiczność — by dopisała!

* * *

Szkoła Ekonomiczno-Handlowa, dawna Akademja Handlowa, słynęła przed paru laty z naprawdę pierwszorzędnych sił, zarówno żeńskich, jak i męskich, które zwykle mieliśmy możność podziwiać na tradycyjnych „Dorocznych porankach". Dziś te cacka artystyczne, doskonały wzór dla „kierowników artystycznych", jak należy podobne imprezy urządzać, należą — niestety — do przeszłości, a i dobrych deklamatorów czy aktorów znajdziemy w tej szkole niewielu. Najczęściej obecnie występują: *Satałówna, Friedmanówna, Jakubowiczówna* i *Mateusz.*

* * *

Podobny zanik dobrych sił zauważymy i w szkołach męskich, a przyczyną tego nasza niechęć do wytrwałej pracy w kołach dramatycznych, których celem musi być kult pięknego, żywego słowa, i utarty od pewnego czasu zwyczaj, że przedstawienia czy wieczorki uważa się za jedyne, a przynajmniej za główne źródło — dochodu. I wtedy mało się zwraca uwagi na artystyczny poziom widowiska, ot, byleby tylko było; a zapomina się, że w ten sposób zmniejsza się zainteresowanie, a tem samem oczywiście — i dochód.

* * *

Gimnazjum św. Jacka, które w zeszłym roku parokrotnie wystąpiło publicznie i przypomniało tragedję Słowackiego „Mindowe", po stracie kilku dobrych sił, jak *A. Bednarczyk, Hamerlak, Tad. Kornecki, Grodzicki,* obecnie milczy, nie dając pola do popisu siłom młodszym, z których *Stelczyka* zalicza się do tych najlepszych młodych artystów. Posiada bowiem ładny, liryczny głos, dobrą dykcję i piękne, „zaokrąglone" ruchy. U „Jacka" znajdziemy jeszcze: *K. Szenkirzyka, Marka* i innych.

* * *

Gimnazjum Sobieskiego również w bież. roku utraci wszystkie swe dobre siły: *Bobrowskiego, Kozubka, Maczkę, Laskę, Patkaniowskiego* i innych, gdyż *Julka Balickiego* już straciło na korzyść gimn. V. Ponieważ jednak ten ostatni odnosił głównie sukcesy, jako uczeń gimn. Sobieskiego, już tu o nim wspomnimy. Talent ma duży, głos potężny, dykcję dobrą, „wyczucie sceny" wielkie; zbierał laury za deklamacje i role przeważnie charakterystyczne, nakreślone z wielkim rozmachem i starannością: Flambeau w „Orlątku", Śmiech w „Legendzie", Wielki Książe z „Nocy Listopadowej", „Scylurus", — a wkrótce, już na „deskach" gimn. V., ujrzymy go, jako Sułkowskiego w dramacie Żeromskiego. Występami temi wybił się na czoło najmłodszych krakowskich „artystów". Biegunowo odmienny a również duży talent wybitnie liryczny posiada *Julek Bobrowski,* opracowujący rolę z najdrobniejszemi szczegółami, czego najlepszym dowodem ostatnia kreacja Parysa w „Scylurusie". Poprzedziła ją wspaniale odtworzona postać Kraka w „Legendzie", bardzo dobrze zagrane „Orlę" Rostanda i parę drobniejszych epizodów. *Maniek Ko-*



Stan. Stelczyk
(Gimn. II.)



Scena z „Balladyny": J. Zemankówna, Nowotna, L. Maschlerówna. („Pałac Spiski")



Józef Krzyżanowski
(Gimn. IV.)

zubek — b. dobry w rolach refleksyjnych, chłodnych zadziwił wszystkich swym udatnym „debjutem" zeszłorocznym, na który wybrał — Metternicha w „Orlęciu" i postać filozofa w komedji Moliera „Mieszczanin szlachcicem", granej w jęz. francuskim, gdzie był najlepszym wykonawcą. Kuruta w „Nocy Listopadowej", a ostatnio szlachetnie nakreślony Djogenes w „Scylurusie", — oto jego dalsza praca. *Tadek Lasko* — to „stary", zawsze miły, sympatyczny aktor, który wiele już najrozmaitszych ról grał, że trudno mi je wymienić. *Witek Mączka* jest bardzo dobry w rolach charakterystycznych, wnosi na scenę dużo zapału i rutyny. *Józef Patkaniowski* grał dobrze w „Mieszczaninie szlachcicem" rolę tytułową a ostatnio Starca w „Legendzie" i Makrota w „Nocy Listopadowej". Opuszczą oni w bież. roku mury gimnazjalne, pozostawiając jedynie najmłodszych, z których *Targosz* już dziś za dobrze odtworzone rólki zbiera zupełnie mu należne oklaski.

* * *

Gimnazjum IV. umiłowało przedewszystkiem komedję i nią nas przeważnie raczy, mając w swym zespole tak niezawodnych ulubieńców młodej publiczności, jak *Lewin* (Pan Geldhab, „Zagłoba swatem"), *Kirschner*, który jest również dostawcą „towaru": udatnych humoresek do kabaretu gimnazjalnego, *Rozwadowski* i inni. *Józek Krzyżanowski*, aczkolwiek i w komedji „gra pierwsze skrzypce", posiada niewątpliwy talent dramatyczny, a wspaniała postawa i głos zezwalają mu grać role patetyczne, bohaterskie, jak ks. Marka w „Konfederatach" Mickiewicza, Łopucha w „Legendzie" czy Wernyhorę ze „Snu srebrnego Salomei", którą to postać miał odtwarzać na niedoszłym jeszcze do skutku festivalu młodzieży ku czci J. Słowackiego. *Jankowski* jest pożyteczną siłą, często występującą.

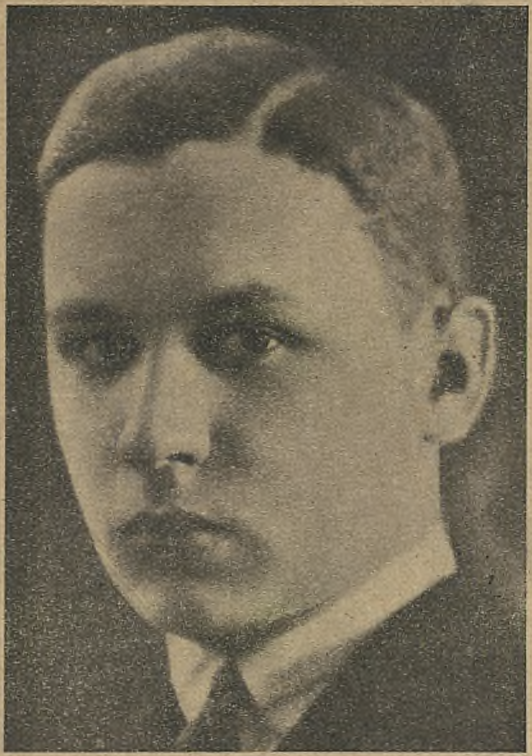
* * *

O pracy w gimn. I, VI, VII — nie dochodzą nas żadne słuchy; gimn. V, przygotowuje „Sułkowskiego" z Jul. Balickim i M. Podobińską w rolach głównych; gimn. zaś VII urządziło już pod kier. niestrudzonego ks. Prażnowskiego dwa przedstawienia.

Zanim będę śpiewał peany tym, co po maturze będąc wspomagają swą pracą młodsze koleżanki czy kolegów, wspomnę o najmłodszych wykonawcach, z jakimi miałem przyjemność pracować. Są to: *Marysia Lasko*, 8-letnia (jeszcze sobie lat nie ujmuje!) artystka z „Legendy" i nieco od niej starszy sympatyczny urwisz *Zdzisek Skąpski* (grał w „Scylurusie").

* * *

A teraz znów nastarsi pracą sceniczną artyści, którzy najczęściej użyczają swych „firmowych" nazwisk imprezom młodzieży szkolnej. Grzeczność wymaga zacząć od kobiet, a ponieważ tutaj nie doszedłbym do ładu, która młodsza a która starsza, zacznę od *Wandy Tarnawskiej*, kończącej obecnie szkołę dramatyczną. Zakres rol duży: grała zarówno tragiczne, charakterystyczne: (Rogneda w „Mindowem"), jak i bohaterskie (Wanda w „Legendzie") czy komiczne (Telimena w obrazach z „Pana Tadeusza"). Nie wiadomo jeszcze w jakim zakresie będzie się „specjalizować", największy dotychczas sukces odniosła jako ślepa Rogneda. — Szczery, rzetelny talent — to *Marysia Podobińska*, która zyskała sławę licznemi doskonałemi deklamacjami, Aldoną w „Mindowem" zachwyciła wszystkich, a skończoną kreację dała w roli Rusałki w „Legendzie". — W ubiegłym roku przypomniała się deklamacjami na wieczorach ku czci Słowackiego *Marja Boraczkówna*, jedna z gwiazd b. Akademji Handlowej, o ślicznym, jak śrebro dźwięcznym głosie. W festiwalu miała być partnerką W. Tarnawskiej — Lillą Wenedą. — W komedyjkach, granych przez IV gimn. występowała również przemiła *Niemczykówna*. Należy też wspomnieć i o innych przedstawicielkach płci — tym razem słusznie nadobną zwanej: *Jance Batorównej, Luli Laskównej,*



Jerzy Rattler, kier. muzyczny licznych wieczorków młodzieży.

Jadzi Piszównej, Heli Siwkównej i *Wandzie Wisłockiej* w „Legendzie“ „chór dziewcząt“ grających.

Płeć t. zw. całkiem brzydka ma zdolnego w rolach charakterystycznych *Henryka Trammera,* który był wymarzonym w „Legendzie“ wróżem-guślarzem. Żywimy nadzieję, że go jeszcze na deskach teatru szkolnego ujrzymy. *Władek Kozień, Kazek Piękoś* — to świetni administratorzy przedstawień szkolnych, co też jest pewnego rodzaju sztuką, *Janek Sulimir* — to niezapomniany i niedoceniony inspicjent „Legendy“, w której występował również *Leszek Ziołkowski,* dawny aktor gimn. III. — *Jurek Rattler,* kierownik muzyczny wielu wieczorków i przedstawień, jest świetnym aktorem w — życiu, na scenie jeszcze nie występował, choć zacny p. Burnatowicz, najlepszy z młodych aktorów krakowskich reżyser przedstawień amatorskich, chciał go koniecznie widzieć Papkinem w przygotowanej przez siebie „Zemście“. Ale Jurek jest, jak się wspomniało, świetnym Papkinem — w życiu, „giną za nim te kobiety“!

* * *

Cztery razy odkładałem pióro zanim odważyłem się parę słów niezdarnych o *LUSI WANICZKÓWNEJ* sklecić. Jeżeli tamte i tamci są gwiazdami, często pierwszej jakości — to ona słońcem przejasnem! Nie wiadomo doprawdy czem się rozkoszować słuchając jej deklamacji, czy głosem przewspaniałym, jakiego nie ma żadna krakowska aktorka, czy misternem cyzelowaniem każdego wiersza, każdego słowa, czy posągowo piękną postawą... Zachwycać się tylko trzeba jej Weroniką w „Turoniu“, Matką w „Racławickich Kosach“, uwielbiać za Pallas w „Nocy Listopadowej“, za prześliczną Sławę w „Scylurusie“ i za te liczne deklamacje, którym nic zarzucić nie można. Jeśli ktoś jest innego zdania, to albo jest skończonym dyletantem w tej dziedzinie sztuki, albo zazdrość i zawiść nim powoduje. Tym — rzucam rękawicę!!

Stanisław Witold Balicki.

◉ ◉ ◉

P. S. — *„Turonia“* wystawiło poraz pierwszy w Krakowie gimn. Sobieskiego w styczniu i lutym 1925 r. z H. Waniczkówną, Bremem (Cedro), K Estreicherem (Szela), Charłampowiczem (Ksawery) na czele. Reż. S. Brem. — *„Racławickie Kosy“* M G. Dąbrowskiej grało gimn. Sobieskiego 2 i 3 V 1925 z M. Wagnerówną, H. Waniczkówną i S W. Balickim w rolach głównych. Reż. p. T. Burnatowicz art. dram. — *„Róże św. Teresy“* grała młodzież państw gimn żeńskiego i św. Jacka w roku 1926 pod kier p. Turskiego art dram. — *„Mindowe“* wystawiło w lutym 1927 gimn św. Jacka z M Podobińską (Aldona), W. Tarnawską (Rogneda), Hamerlakiem (Mindowe), T. Korneckim (Dowmunt), Bednarczykiem (Heindenrich), Stelczykiem (Trojnat) Reż. prof. Piękoś i Pochmarski. — Akt II. *„Konfederatów Barskich“* Mickiewicza był ostatnim punktem „wieczoru ku czci Trzech Wieszczów“, urządzonego przez gimn. IV — 9 III 1927. Pułaskim był Jankowski, Ks. Markiem Krzyżanowski, Zbroją — Berger. Reż. G Senowski art. dram. — Fragmenty z *„Bourgeois gentilhomme“* Moliera (po franc). z J. Patkaniowskim w roli tytułowej, oraz z *„Orlęcia“* Rostanda odegrało gimn. Sobieskiego 17 V 1927. Orlęciem był Bobrowski, Flambeau Jul Balicki, Metternichem Kozubek, Cesarzem Mączka. Komedją Moliera kierował prof. Deszcz, „Orlęciem“ p. Rozmarynowski art. dram. — *„Mazepę“* grało gimn. Jacka w czerwcu 1927 z M. Podobińską (Amelja), K. Szenkirzykiem (Król), Stelczykiem (Mazepa), Bednarczykiem (Wojewoda), T. Korneckim (Zbigniew) Reż — ? — *„Pana Geldhaba“*, z Lewinem w roli tyt., grało gimn. IV. w październ 1927 kier. p. Kustowskiego art. dram. — *„Legendę“* poraz pierwszy w Krakowie wystawiło gimn. Sobieskiego pod kier. S. W. Balickiego na „uroczystem przedstawieniu w 20 rocznicę śmierci St. Wyspiańskiego“. Role główne grali: M Podobińska (Rusałka), W. Tarnawska (Wanda), J. Bobrowski (Krak), H. Trammer (Guślarz), Jul. Balicki (Śmiech), J. Krzyżanowski (Łopuch). Prolog wygłosił S. W. Balicki, ilustrację muzyczną ułożył J. Rattler. Na tem samem przedstawieniu grano jeszcze fragmenty *„Nocy Listopadowej“* w reż H. Rozmarynowskiego art. dram. z Hel. Waniczkówną (Pallas), S W Balickim (Wysocki), Jul. Balickim (W. Książe) na czele — *„Zagłoba swatem“* Sienkiewicza odegrało gimn IV w styczniu 1928 pod kier. G Senowskiego art. dram. z M Podobińską, Jankowskim Kirschnerem, Krzyżanowskim, Lewinem w rolach głównych. — *„Scylurusa“*, staraniem Komit. Rodz. gimn „Pałac Spiski“, wystawił prof A. E. Balicki z młodzieżą szkół średnich krakowskich w marcu 1928. — *„Zemstę“* przygotowywało gimn. Sobieskiego w r 1926 pod kier. p. Burnatowicza. Próby w ostatniej chwili zostały przerwane. Mieli grać: Hel. Waniczkówna — Podstolinę, S. W. Balicki — Cześnika, P. Sumiński — Rejenta, J. Bobrowski — Wacława, H. Trammer — Dyndalskiego, W. Mączka — Mularza I, „Turoń“ i „Racławickie Kosy“ grane były przez gimn. Sobieskiego na własnej scenie; „Mindowe“, „Konfederaci Barscy“, „Mazepa“, „Zagłoba swatem“ — w teatrze „Nowości“. „Scylurus“ na scenie „Bagateli“, reszta sztuk w teatrze miejskim im. J. Słowackiego. (swb.)

Redaktor naczelny: Stanisław Witold Balicki.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Habzda.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Gołębia 16. parter, biuro „Praca“ — codziennie od 4—6 popoł.

„Hejnał“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Cena egzemplarza: 60 gr.

Drukarnia Pospieszna, Kraków, Plac Dominikański 1.
Pod zarządem Abrahama Lehrhafta.